Nr. 111. Lwów Piątek dnia 15 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o agnatach, analogicznych przedmiotach 1 k. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schelowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 8 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe samem, na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Zofii i 3 córki — Atanazego
Jutro: św. Jana Nep. — Tymoteusza

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 28
Zachód „ „ 7 m. 27

Długość dnia godzin 14 minut 59
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Zaburzenia chorwackie.

Nietylko przyrodnicy starają się tłómaczyć zjawiska niezbadane za pomocą zbadanych; czynią to nieraz także politycy. Jedynie tem można usprawiedliwić twierdzenie, z którem teraz się spotykamy, że wypadki bałkańskie podziałały na Chorwatów, obudziły w nich panslawistyczne skłonności i zasypały przepaść, która zawsze ich dzieliła od Serbów. Wspólne ich z ludnością Slavonii demonstrowanie przeciw Madyarom ma być tego następstwem, z czego wynika, że dymy, rozściełające się nad Bałkanem, poczynają już zasłaniać widnokrąg w granicach monarchii habsburskiej. Jest to rozumowanie zupełnie mylne. Przedewszystkiem tylko jednostki, jak nasz Staszic, albo Trembecki, mogą — jak się wyraził hr. Stanisław Tarnowski w swej literaturze polskiej — „pojmować człowieka jako specimen pewnej rasy, a naród jako istotę więcej etnograficzną, aniżeli historyczną“. Ogół zawsze będzie tem, czem go zrobiła kultura. Pokrewieństwo plemienne i językowe Chorwatów z Serbami jest tak wielkie, że właściwie jest to jeden naród, którego dwie połowy różnią się między sobą jedynie alfabetem i religią, a pomimo tego Chorwaci i Serbowie są dziedzicznymi przeciwnikami i zapewne nigdy nie potrafią się zbliżyć, bo rozdzieliły ich walki historyczne. Dwa narody, zamieszkujące sąsiednie obszary, a nawet te same, mogą żyć w wiecznej waśni, pomimo największego pokrewieństwa, jeżeli będą lekkomyślnie tworzyły dzielące ich fakta. Nie drażnić się wzajemnie i nie odsuwać się od siebie — to cały sekret zgody. Chorwaci, zamieszkujący zachodnią część swego królestwa, zachodnią Bośnię i północną Dalmacyę, tworzyli zawsze na południowym wschodzie Europy przednią straż zachodniej cywilizacyi, jako katolicy, używający łacińskiego alfabetu. Natomiast Serbowie, którzy zaludniają wschodni kąt Chorwacyi, ziemię, zwaną Slavonią, od samego początku należeli do świata wschodniego, niemal przez 600 lat znajdowali się pod jarzmem tureckiem, a ocknąwszy się na początku wieku XIX, znowu przylgnęli do wschodu, jako prawosławni i „cyryliczanie“. We wspólnem na jednej ziemi pożyciu nie zaniedbali Chorwaci i Serbowie niczego, co może ich dzielić i zrażać do siebie. Nawet wspólny język służył im zawsze za tło do waśni. Pamiętny jest tragiczny wypadek, który się zdarzył 5 marca 1892-go roku w Karłowaczu: tam dwaj młodzieńcy, Chorwat Peyer i Serb Kneżewicz, pokłócili się o to: jakiej był narodowości znany poeta Gundulicz, serbskiej, czy chorwackiej? Sam przedmiot sporu wskazuje, że trudne odróżnić jednę z tych narodowości od drugiej, a jednak w zapale sprzeczki Peyer zabił Kneżewicza. Jakże na ten wypadek spojrzały obie narodowości? — to właśnie jest najciekawsze. Oto sąd przysięgłych w chorwackim Zagrzebiu skazał zabójcę na dwa lata więzienia, a ludność robiła mu owacye, największy zaś szowinista chorwacki, Starcewicz, wołał: „Serbowie są największymi wrogami naszego kraju! W całych dziejach niepodobna znaleźć ani jednego uczciwego czynu Serbów. Sama ich nazwa wskazuje podle ich pochodzenie. Byli zawsze niewolnikami, przykutymi do taczek w kopalniach tureckich, i dlatego, kiedy do nas zbiegli, nazywano ich z początku z turecka „rajami“, albo z łacińska „servianami“, co zawsze znaczy niewolnikami, dopiero zaś później przezwali się Serbami. Poduczyli się naszego języka i teraz prawią, że to oni nam go dali!“ Kiedy tak Chorwaci brali stronę Peyera, jednocześnie Serbowie w Slavonii przywdzieli żałobę i okrzyknęli Kneżewicza ofiarą narodowej niedoli, z Belgradu przybyła pielgrzymka, aby na grobie tego młodzieńca złożyć wieniec, w królestwie serbskiem ministeryum uwolniło uczni od nauki, aby mogli być na żałobnem nabożeństwie za duszę Kneżewicza, w samym Belgradzie odprawił takie nabożeństwo metropolita w asystencyi dwunastu archimandrytów. Skoro to wszystko było możliwe dziesięć lat temu, to chyba dziś Chorwaci nie mogli się poczuć Serbami jedynie dlatego, że na ludność w Starej Serbii napadają Albańczycy!

Chorwaci są wychowankami Kościoła katolickiego i zachodniej cywilizacyi, a Serbów urobiło prawosławie wspólnie ze Wschodem. Ta różnica okazała się silniejszą od plemiennej jedności i nawet od wspólnego języka, a w dodatku ową różnicę zmieniły w przepaść walki wyborcze i jątrzenia dzienników.

Zupełnie też czem innem tłómaczy się fakt, że zarówno w chorwackiej, jak w serbskiej części Chorwacyi, tak samo w Sysaku, jak w Osieku ludność występuje przeciw Madyarom, narażając się nawet na sądy doraźne. Chodzi o kwestye ekonomiczne, złączone ze sprawą odnowienia finansowej ugody z Węgrami.

Na wspólne potrzeby korony Sw. Szczepana płaciła Chorwacya z początku część siódmą wydatków, lecz po 13tu latach doświadczenia przekonała się, że to ją rujnuje. Zmieniono wówczas układ w ten sposób, że ma płacić do skarbu peszteńskiego 55% swoich dochodów, a na własne potrzeby zatrzymywać tylko 45%. I to okazało się niesłychanie uciążliwym haraczem za „wyodrębnienie“. W końcu Węgrzy ustąpili jeszcze jeden procent i biorą tylko 54% chorwackich dochodów, ale jednocześnie — jak im zarzucają Chorwaci — postąpili nie po...rycersku, mianowicie wiele dochodów chorwackich poczęli zabierać sobie. I tak, filie banków węgierskich w Chorwacyi nie w Zagrzebiu opłacają podatek, lecz w Peszcie, lubo zarabiają w Chorwacyi i te opłaty idą do kasy specyalnie węgierskiej, a nie wspólnej. Opłaty celne od towarów przechodzących transito przez Węgry do Chorwacyi, nie wchodzą do kasy wspólnej. Podatki spożywcze, pobierane na Węgrzech od producentów, również idą do kasy węgierskiej, lubo ci producenci sprzedają swe wyroby Chorwatom, odwrotnie zaś podatki spożywcze, pobierane od producentów chorwackich, idą do wspólnego z Węgrami obrachunku. W ten sposób Węgrzy biorą od Chorwacyi znacznie więcej, niż wedle umowy im się należy. Można przyjąć to za pewnik, bo wiadomo, że w kwestyach handlowych posuwają się oni daleko w pojmowaniu dozwolonego egoizmu. Chorwacya, zarówno właściwa, jak slavońska, czy też serbska, jednakowo to odczuwa i jednakowo protestuje demonstracyami i rozruchami. Między Chorwatami i Serbami nie ma w tem wspólności, lecz jest tylko równoległość akcyi: jedni i drudzy pracują dla siebie, a choć jest w tem pozorna zgodność, jednak ona ich nie zbliża. Być może, że gdyby często się objawiała taka solidarność, to z czasem przepaść między nimi zaczęłaby się wypełniać, ale teraz tego nie ma, a już po prostu dziecińskwem jest utrzymywać, że Chorwaci zaczynają się odurzać bałkańskimi dymami. Wogóle dostrzegamy w prasie europejskiej coraz mniej znajomości omawianych przedmiotów, za to coraz więcej fantazyi.

Węgrzy zapewne przyznają, że powód wzburzenia w Chorwacyi jest ostatecznie słuszny, ponieważ nawiązali przed kilku dniami układy o kwotę. Mieszana komisya, która ma określić wielkość opłat do kasy wspólnej, już pracuje, a jest wszelka nadzieja, że jej chorwaccy członkowie okażą tę polityczną trzeźwość, którą zawsze się odznacza chorwacka delegacya w sejmie peszteńskim, oraz, że węgierscy członkowie komisyi będą dobrze pamiętali o tem, iż od pomyślnego zakończenia układów o kwotę zależy przyszły stosunek Chorwacyi do Węgier, przyszły spokój w państwie, oparty na czemś lepszem, niż na instytucyi sądów doraźnych.

Korespondencye.

Wiedeń 12 maja.

(Rząd węgierski przeciw projektowanym zmianom taryfy celnej. — Przeniesienie wykładów włoskich z Insbruku. — Agitacya na Szląsku przeciw upaństwowieniu kolei północnej).

(y). Podczas gdy komisya celna Rady państwa od kilku tygodni już bardzo gorliwie poprawia projekt nowej autonomicznej taryfy celnej i co do wielu jej szczegółów uchwala daleko sięgające zmiany, zaś co do głównych ceł zbożowych odkłada głosowanie na później — padły w Sejmie węgierskim z ust bardzo kompetentnych słowa, z których zdaje się wynikać, że cała ta praca komisyi celnej na nic się nie przyda, że wszystkie uchwalane w komisyi poprawki nie mają żadnych szans wejścia w życie i że parlament austryacki ma przed sobą tylko dwie alternatywy: albo przyjąć nową ugodę i taryfę celną tak, jak ją oba rządy ułożyły, albo też odrzucić ją, czyli tem samem pogrzebać całą ugodę. Oto bowiem opozycyjny deputowany Kraczнay z partyi niezawisłości zainterpelował prezesa gabinetu węgierskiego, czy wiadomo mu o tem, że komisya austryackiej Rady państwa uchwala rozmaite zmiany w taryfie celnej i co zamierza wobec tego uczynić. Na to mu odpowiedział p. Koloman Szell w te słowa: „A gdzież stoi napisane, że to, co owa komisya austryacka uchwala, rzeczywiście się stanie?“ — Na uwagę zaś jednego z deputowanych, iż z ugrupowania się stronnictw w owej komisyi okazuje się, że większość parlamentu austryackiego oświadczy się za temi zmianami, rzekł p. Szell: „Gdyby tak stało się istotnie, w takim razie nie będzie żadnej ugody. Ja z mojej strony oświadczam, że nie dopuścimy do żadnych ważniejszych zmian tego, co oba rządy postanowiły. Co najwyżej może być mowa o pewnych błahych zmianach, ale chyba w tak drobiazgowych rzeczach, o których nawet nie warto mówić“. W końcu dał p. Szell do poznania, że gdyby parlament austryacki chciał upierać się przy tych zmianach, jakie wprowadzić chce jego komisya celna, wówczas Węgrzy przygotowani są na rozdział celny a tak się urządzili, że najdalej do sześciu tygodni mogą mieć swoją własną autonomiczną taryfę celną.

Kategoryczne to oświadczenie obraca w niwec nadzieje, jakie żywili przedstawiciele rolnictwa w austryackiej komisyi celnej, iż proponowane przez nich zmiany taryfy celnej uzyskają zatwierdzenie rządu i parlamentu węgierskiego. Właściwie więc szkoda tylu tygodni poświęconych na dyskusyę komisyjną, skoro taryfy zmieniać nie można. Było to zresztą do przewidzenia, bo prezes gabinetu dr. Koerber, przedkładając Izbie kompleks ustaw ugodowych, wyraźnie zaznaczył, że żadne ważniejsze zmiany są niedopuszczalne. Komisya jednak ignorowała tę uwagę szefa rządu; ażeby więc nie wyglądało, że dr. Koerber chce wywierać jakąś presyę na parlament, takie samo ostrzeżenie w formie o wiele dobitniejszej powtórzył teraz naczelnik rządu węgierskiego. Ciekawa rzecz, jak teraz wobec tego zachowa się komisya celna i czy będzie dalej obstawała przy zamierzonem podwyższeniu ceł.

Jak donoszą z Insbruku nadszedł do tamtejszego senatu akademickiego reskrypt ministra oświaty, mający na celu uśmierzyć wzburzenie, panujące wśród tamtejszych studentów niemieckich z powodu zamianowania nowego profesora włoskiego Dra Lorenzoniego. W reskrypcie tym oświadcza minister, że uniwersytet w Insbruku nie straci swego niemieckiego charakteru, gdyż zamiarem rządu jest przenieść niebawem wszystkie włoskie wykłady do jednego z miast, leżących po za granicami Tyrolu. Które to miasto, tego minister nie wymienia, wobec tego jednak, że wiadomo, iż założeniu wszechnicy włoskiej w Tryeście rząd stanowczo się sprzeciwia, a utworzenie włoskich paralelnych kursów w Gracu wywołałoby wśród Niemców także namiętną agitacyę, przypuszczać chyba należy, że może rząd ma na myśli Gorycyę.

W sprawie upaństwowienia kolei północnej odbyło się ubiegłej niedzieli w Opawie zgromadzenie przedstawicieli wszystkich niemieckich gmin szląskich, leżących przy szlaku kolei północnej i uchwaliło rezolucyę, w której oświadcza się stanowczo przeciw upaństwowieniu. Jako motywa tej uchwały podano przedewszystkiem względy narodowościowe, a mianowicie obawę, że kolej północna po upaństwowieniu, mogłaby się stać narzędziem slawizacyi niemieckich gmin na Szląsku, a następnie względy na finanse autonomiczne. Obecnie płaci kolej północna na Szląsku dodatków gminnych do podatków przeszło 200.000 koron rocznie, owóż zgromadzenie opawskie wyraziło obawę, że po upaństwowieniu, gdyby dochody kolei północnej tonęły w ogólnym zbiorniku dochodów wszystkich kolei państwowych, mogłyby gminy szląskie stracić to źródło dochodów. — Temu jednak łatwo możnaby zapobiedz przez zapewnienie tym gminom dotychczasowego dochodu; zdaje się, że nie tyle ten motyw grał rolę w uchwałach zjazdu opawskiego, ile agitacya narodowościowa.

Zjazdy powiatowe.

Pod przewodnictwem marszałka powiatu rohatyńskiego, p. Mikołaja Torosiewicza, odbył się dnia 7 b. m. w Rohatynie bardzo liczny zjazd powiatowy. Przybyło nań, oprócz bardzo znacznej liczby inteligencyi i mieszczaństwa, także około 700 włościan z całego powiatu.

Po zagajeniu zjazdu przez przewodniczącego, pierwszy przemawiał dr. Włodzimierz Kozłowski, określając cel zwołania tego wiecu, który ma za zadanie stworzyć w Rohatyńskiem, wśród ludności rdzennie polskiej, silną organizacyę z programem jednolitej i jedną myślą ożywionej pracy na niwie narodowej.

Dwaj mówcy następni, a mianowicie: proboszcz z Firlejowa x. Adam Małaczyński i p. Alfred Głowiński z Lipicy górnej, omawiali kolejno: jeden sprawę Kościoła, drugi sprawę oświaty, szkolnictwa i stowarzyszeń polskich w powiecie.

Przemawiał jeszcze p. Gruszecki, który w pięknych słowach wzywał włościan obecnych do wspólnej a wytrwałej pracy na polu życia narodowego, poczem trzej mówcy z pośród włościan wyrazili imieniem swojej braci wdzięczność i podziękowanie za gorące zajęcie się nimi, zapewniając przytem, że staną się godni położonego w nich zaufania i że pracować będą gorliwie dla dobra kraju i ojczyzny.

Dokonano następnie wyboru komitetu obszerniejszego z p. Franciszkiem Biesiadeckim z Firlejowa jako przewodniczącym: a p. Alfredem Głowińskim z Lipicy górnej jako zastępcą przewodniczącego. Do komitetu tego weszli, oprócz jedenastu włościan, pp. Mikołaj Torosiewicz, dr. Kazimierz Pawlikowski, x. Adam Małaczyński, x. Adolf Przedrzymirski, Izydor Kowalewski, dr. Zeghaeuser, Aiter Weidmann, Franciszek Miliński, Aleksander Krzeczunowicz, x. Stan. Stasicki, Franciszek Czarnecki, Ludwik Gołaszewski, Ignacy Czedekowski, S. Hauner, Emanuel Diltz, x. Emil Seretny, Maurycy hr. Mycielski, Mikołaj Cieński, x. Karol Dołek, Seweryn Manasterski, x. Michał Kasprzykiewicz, x. Stefan Król i x Świątkiewicz, proboszcz z Żurowa.

Wybrano nadto komitet ściślejszy, poczem, po kilkugodzinnem ożywionem posiedzeniu obu tych komitetów, udali się uczestnicy zjazdu w gościnę do pp. Mikołajów Torosiewiczów w Putiatyńcach, gdzie podczas obiadu wygłoszono kilka mów i wzniesiono szereg toastów.

D-ra Włodzimierza Kozłowskiego spotkała ze strony przybyłych na zjazd włościan gorąca owacya. Dziękowano mu za jego skuteczną pracę dla dobra kraju, a wdzięczność swoją wyrazili włościanie kilkakrotnym okrzykiem: „Niech żyje!“

W trzy dni po zjeździe powiatowym w Rohatynie odbył się takiż zjazd w Rawie ruskiej. Przewodniczył marszałek powiatu, p. Zdzisław Obertyński, a cel i żądanie, oraz zasady zawiązać się mającej w powiecie rawskim organizacyi narodowej omawiał dr. Włodzimierz Kozłowski, przyczem wzywał obecnych, ażeby szanowali i pielęgnowali wiarę, narodowość i język jako najdroższą dla każdego narodu, a zwłaszcza dla naszego, spuściznę.

Po przemówieniach kilku jeszcze innych mówców, między nimi jednego włościanina, wybrano komitet mężów zaufania i na tem zamknął przewodniczący obrady zjazdu, który na wszystkich obecnych bardzo korzystne wywarł wrażenie.

Marszałkowi powiatu i przewodniczącemu zjazdu, p. Zdzisławowi Obertyńskiemu, otaczanemu w całym powiecie powszechną sympatyą, wyrazili uczestnicy zjazdu wdzięczność i gorące uznanie za urządzenie zjazdu i wogóle za płodną jego pracę obywatelską dla dobra powiatu.

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 14 maja. W komisyi celnej wczoraj p. Marchet referował rubrykę „rośli-

Feljeton literacki.

Wacław Berent: „Fachowiec.“ Powieść współczesna. Wydanie drugie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków: G. Gebethner i Spółka 1903.

Powieść ta, której pierwsze wydanie przebrzmiało prawie bez echa, zwróciła na siebie uwagę dopiero wtedy, gdy druga rzecz tego autora „Próchno“ uczyniła jego imię głośnem. Co prawda rozgłos swój zawdzięcza „Próchno“ w większej części modnemu tematowi: jest to bowiem powieść z życia dekadentów, kreśląca ich pseudogenialne wybujałości z sympatyą i upodobaniem. Swoją drogą w „Próchnie“ znać wielki talent powieściopisarski, ale talent ten w „Fachowcu“, chociaż to jest rzecz na mniejszą skalę, zarysowuje się czyściej i wydatniej. Przedewszystkiem jedna właściwość działa w „Fachowcu“ bardzo ujmująco: jest nią skromność, jasność i rzeczowość stylu: autor nie bawi się w taką ornamentykę pseudopoetycką, jaką aż do znudzenia nieraz mamy w „Próchnie“, i co ma do powiedzenia, to mówi odrazu, prosto i energicznie.

Być może jednak, że wskutek tej właściwości „Fachowiec“ w oczach pewnej części publiczności, przyzwyczajonej do tych orgii stylu, jakie nam dają w swych utworach młodzi powieściopisarze, będzie się wydawał rzeczą zbyt skromną i — jak się to mówi — suchą. Tem bardziej, że i temat i tok wypadków w tej powieści nie posiada nic jaskrawego; żadnych efektów wstrząsających, ani bomb, pękających z nienacka, tam niema. Ale kto się w „Fachowca“ głębiej wczytać i wczuć potrafi, ten znajdzie w nim wiele rzeczy bardzo ciekawych, pobudzających do myślenia, pożytecznych i ważnych nawet. Bo proszę posłuchać. Autor przedstawia człowieka, który zastosowawszy swe życie do jednostronnej teoryi, staje się nieszczęśliwym. Autor zwalcza, a raczej prostuje i modyfikuje modne i popularne, zwłaszcza w kołach przemysłowców i socyalistów, hasła o tem, że trzeba nam na gwałt ludzi fachowych, że prawdziwą pracą jest tylko praca fizyczna, że praca bezwzględnie uszczęśliwia, że czyn jest wyższy niż teorya — słowem, cały ten kłębek zapatrywań, które wciąż powracają w różnych waryantach, związane są zwykle z przesadnem uwielbieniem rozumu a poniżeniem tego, co się sercem nazywa, i z doktrynami materyalistycznemi, które dlatego w praktyce degradują człowieka do roli fachowej maszyny, bo w teoryi i duszę ludzką tylko za rodzaj specyalnej maszyny uważają.

Rzecz dzieje się w Warszawie, tłem jest świat fabryczny, główne osoby to przeważnie socyaliści. Młody student, Zaliwski, rozczytuje się pilnie w pismach socyalistycznych, które mu wciąż prawią o potrzebie pracy produktywnej, fachowej, o przepoetyzowaniu dzisiejszego społeczeństwa itp. Wciąż przychodzi mu na myśl winietka jednego z tych pism, przedstawiająca wspaniały wieniec z kominów fabrycznych, młotów, pił, oskardów, maszyn parowych, słupów telegraficznych itd., wieniec, zamknięty u spodu skrzydlatym Merkurym. Ideałem jego jest pewien przemysłowiec, Kwaśniewski, który mu kładzie w uszy takie np. zdania:

— Uczonych i poetów mamy, chwała Bogu, aż za dużo, ale fachowców panie, fachowców! Dasz pan wiarę, że majstrów muszę sprowadzać z Anglii? Jak Boga kocham z Anglii! Niechże mi który z tych, co tak u nas pięknie gadać potrafią, chociażby śrubkę zrobi. Głupstwo, prawda? Ale nie ma, — no, nie ma u nas człowieka, coby śrubkę potrafił uczciwie zrobić. I nie wstydże nam? „Niemcy“ — wołamy — „żydzi“! Pięknie, — i ja Niemców nie lubię. Ale pytam się: czemu nasi się do tego nie biorą? My będziemy jednak filozofowali, rozprawy pisali, wiersze układali, a Niemcy tymczasem pocichutku, spokojnie i systematycznie swoje zrobią. Zaleją nas w krótkim czasie. Co ja mówię zaleją? Połkną nas jak pigułkę.

Otóż Zaliwski, młodzieniec energiczny, o silnej woli, bierze teorye na seryo i po ukończeniu szkół wstępuje do fabryki, aby uczyć się ślusarstwa, chce bowiem zacząć od rzeczy najprostszych i wyrobić się w ten sposób na dzielnego, pożytecznego fachowca. Surdut zmienia na bluzę robotniczą, w dzień pracuje wytrwale, wieczorem czyta książki i kształci się. Wprawdzie z początku praca mu idzie jak z kamienia: psuje narzędzia i przekonuje się, że nie ma tzw. gryfu, tj. chwytu, talentu czysto fizycznego zresztą, z którym się urodzić trzeba. Czasami przy robocie patrząc przez okno fabryki na pola i łąki rozmarza się, ale odpędza takie myśli jako sentymentalne. Zaprzysięga sobie, że nie popadnie w recydywę: „gdyby wiary mi nie starczyło, siłą sam siebie pokonywać będę; gdy wytrwania zbraknie, uporem się zmuszę“.

Postanowienie jego i wytrwałość budzą ku niemu sympatyę, ludzie uważają go za osobliwy unikat, cenią i szanują. Socyalistka, Helena, córka jego szefa Walickiego, żywi do młodego robotnika gorącą przyjaźń. Zaliwski się w niej nawet kocha, cóż, kiedy w teoryach, jakie oboje wyznają, niema miejsca na marzenia, a uczucie bywa uważane za coś śmiesznego, sentymentalnego. Ilekroć Zaliwski chce jej powiedzieć coś serdeczniejszego, ona go mrozi; ich stosunek wzajemny jest tylko stosunkiem „towarzysza“ do „towarzyszki“, mówiących do siebie brzydkie, importowane z zagranicy „wy“. A gdy raz Zaliwski rozkochany z roziskrzonemi oczyma, chce się jej oświadczyć, ona wpada w przestrach, wstrzymuje go: bo ta panna, niby to postępowa, rozmawiająca śmiało o tem, że chce zostać akuszerką, jest również tylko teoretykiem, i gdy życie zbliża się do niej lub wybucha w niej samej w sposób żywiołowy, serce jej okazuje się zupełnie nieprzygotowanem, dziecinnem i naiwnem.

Rywalem Zaliwskiego do względów Heleny jest akademik Zanicz, teoretyk, rozczytujący się, podobnie jak Zaliwski, w dziełach socyologicznych i ekonomicznych. W dysputach z Zaniczem i innymi studentami rozwija Zaliwski niepoślednie zdolności dyalektyczne, oraz umiejętność popularyzowania swych wiadomości i przygotowywania ich do wypadków bieżących. Raz pod wpływem takich dysput pisze Zaliwski artykuł, który jedno z pism przyjmuje; redaktor odkrywa w nim talent dziennikarski, zachęca go do dalszej produkcyi, prosi o dalsze artykuły. Ale Zaliwski dumnie mu odpowiada: „Ja to sobie mój panie tylko tak, ot z nudów napisałem, a artykułów bazgrać nie myślę, bo ja panie jestem fachowcem, człowiekiem czynu!“.

Mimo to Zaliwski nieraz potem musi staczać z sobą formalne walki, by nie chwycić za pióro i czegoś nie napisać. Ale powoli i ta chęć zanika, w duszy męczennika doktryny odbywa się dziwna przemiana. Umysłowe jego zdolności coraz bardziej tępieją, książki go nudzą i męczą. Wszedł w towarzystwo pospolitych, nieinteligentnych robotników, lecz zamiast ich uszlachetnić, jak początkowo zamierzał, sam spadł do ich poziomu, przybrał ich rubaszne maniery i ordynarne zwyczaje, nauczył się zaglądać do kieliszka. Monotonna, jałowa praca zmienia w nim sposób obiegu myśli. Zaliwski z przestrachem zauważa, że zaczyna myśleć i marzyć nawet zupełnie w takt maszyny, którą obsługuje; wypytuje o tę kwestyę innych robotników i dowiaduje się, że i oni zauważyli na sobie ten sam fenomen. W głębi jego duszy rodzi się pytanie: „Czy dobrze tresowany szympans nie mógłby z równym skutkiem pracować przy mojej bormaszynie?“. A ponieważ jest nietylko upartym, ale i biednym, trudno mu zmienić swoje zajęcie, i musi wytrwać w raz już obranej karyerze. „Kręcę dziury w żelazie, by mieć co jeść; jem, by módz je dalej kręcić“ — to jest jego błędne koło. Równocześnie spostrzega, że i jego pozycya socyalna nie jest godna pozazdroszczenia. Ludzie przestali w nim cenić unikat i traktują go jak pospolitego robotnika. Wstępuje do cukierni, każą mu stamtąd iść precz. Prosi dyrektora fabryki o zaliczkę, powołuje się na to, że on przecież ma gimnazyum skończone: dyrektor rzuca mu parę rubli, jak jałmużnę.

Wkrótce rozdział między nowym Zaliwskim a jego dawnem otoczeniem, wywołuje jaskrawą scenę. Raz wszczyna się między nim a Zaniczem dysputa, a obecność Heleny zaostrza zacietrzewienie obu antagonistów. Zaliwski broni dawnej tezy, że praca uszlachetnia, ale Zanicz, który jest *au courant* nowych teoryi ekonomicznych udowadnia, że jednostajne i monotonne zajęcie, spowodowane podziałem pracy i maszyną, ogłupia człowieka, czyli stwierdza teoretycznie to, czego Zaliwski doznał już na swojej skórze. Tem uparciej jednak usiłuje Zaliwski uratować dawną teoryę, nie chce bowiem jasno uświadomić sobie tego, że parę lat życia zmarnował; taka świadomość byłaby dla niego zbyt bolesnym ciosem. A gdy go Zanicz w dyspucie pobija, Zaliwski w braku argumentów ucieka się do pogróżek i podsunąwszy przeciwnikowi pięść pod oczy, kończy dysputę słowami: „Ja ci szelmo kiedyś zęby powybijam!“ I rzeczywiście przy innej sposobności zastawszy Zanicza u „towarzyszki“ Heleny, korzysta brutalnie ze swojej nad nim przewagi fizycznej, a jej prawi pospolite grubiaństwa.

W końcu zostaje werkmistrzem w fabryce Kwaśniewskiego, używanym do robót przy których nie trzeba wielkiej inicyatywy. Jego dawny ideał, Kwaśniewski, zostaje jego znienawidzonym pryncypałem. Z dawnych aspiracyi pozostaje Zaliwskiemu potrzeba wciskania się między ludzi inteligentnych, chociaż wie, że jego towarzystwo nie jest im pożądane. Chodzi w cylindrze i rękawiczkach, zrażając przez to do siebie innych towarzyszy pracy, którzy nie mają pretensyi wyższych nad stan. Gotowy to materyał na malkontenta socyalnego, bo człowiek taki, który stracił równowagę duchową i rozczarował się na teoryach, jakie na pozór wyznaje, może w pewnych warunkach stać się anarchistą. „A takich jak ja — mówi o sobie Zaliwski — są u nas całe legiony, takich co to dla mądrych są za głupi, a dla głupich za mądrzy“.

Na tem się kończy powieść p. Berenta. Kwestya, poruszona w niej, pod względem naukowym nie jest wcale nową, ale bodaj czy nie pierwszy raz występuje jako temat powieściowy, jako oś zmyślonych zdarzeń. Przyznać trzeba, że temat przeprowadzony jest konsekwentnie, i o ile chodzi o specyalny wypadek Zaliwskiego — wiarygodnie. Ale przeciwko

ny" i domagał się w interesie ogrodnictwa odpowiednich zmian w cłach proponowanych. Między innemi żąda, aby cło na chmiel zrównano z cłem niemieckiem. — Po obszernej dyskusyi rubrykę tę przyjęto, a kilka pozycyi odroczono. — Następnie p. Marchett polecił rubrykę „napoje" do przyjęcia bez zmiany. — P. Heimrich domagał się podwyższenia bonifikacyi dla eksportu wódek i zrównania bonifikacyi dla eksportu spirytusu z bonifikacyą węgierską. Rubrykę tę przyjęto bez zmiany z rezolucyą Heimricha w sprawie eksportu spirytusu i p. Tambosiego w sprawie popierania uprawy wina. — P. Urban referował rubrykę „metale szlachetne", poczem obrady przerwano do dziś.

Komisya ugodowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad traktatem celno-handlowym. P. Sileny domagał się pomnożenia konsulatów austro-węgierskich w Rosyi i rozwinięcia w Austryi, nawiązując do żądanie naprężonymi stosunkami ekonomicznemi pomiędzy Niemcami z jednej strony, a Austryą i Rosyą z drugiej. Mówca domagał się też popierania wykształcenia młodzieży kupieckiej w interesie wychodźtwa. — P. Žitnik (Słoweniec) podnosił konieczność uregulowania emigracyi w drodze ustawy, a tem, że emigracyę z Austryi powinno się skierować na Tryest.

O godzinie 1-szej odroczono posiedzenie do 3-ciej popołudniu.

Na popołudniowem posiedzeniu p. Lecher wziął w obronę austro-węgierskie konsulaty zawodowe przed nieuzasadnionymi zarzutami i podnosił z uznaniem ich działalność. Przestrzegał przed licznem tworzeniem konsulatów honorowych, wskazał na szkody, jakie ponosi austro-węgierski eksport przez jednostronny nacyonalizm i wrogie stanowisko niektórych ról krajowych wobec niemieckiego języka. Wystosował do rządu zapytanie, jak należy się pod względem prawno-państwowym zapatrywać na ostatnią misyę do Londynu dra Baernreithera, a nie urzędnika, w sprawie cukrowej. Poseł Bianchini popierał rezolucyę w sprawie założenia urzędu wychodźczego w Nowym Jorku, w kwestyi popierania wychodźtwa w Ameryce i kształcenia konsulów wszystkich narodowości w wiedeńskiej akademii konsularnej.

Kaftan wnosi, by handlowe sprawozdania konsulatów przekładane były ministerstwem handlu i rolnictwa, oraz, aby rząd zlecił ministerstwu spraw zagranicznych kwestyę ustanawiania handlowych i zawodowych zastępstw przy misyach i konsulatach.

Minister handlu Call wita z zadowoleniem wywody Lechera w sprawie austryackich konsulatów zawodowych i wskazuje na znaczny postęp, zwłaszcza w ostatnich czasach pod względem pomnożenia urzędów konsularnych i przekształcania honorowych urzędów w zawodowe, co połączone jest z pewnemi trudnościami finansowemi. W kwestyi sprawozdań konsulatów oświadcza minister, że dotyczące czynniki całą uwagę zwracają na to, by sprawozdania były zadowalające tak co do jakości, jak dokładności. W sprawie wykształcenia konsulów i kandydatów zagranicznych podnosi, że odpowiada temu w zupełności nowa organizacya akademii konsularnej. Przechodząc do kwestyi wychodźtwa, stwierdza, że rząd solidaryzuje się z poglądami w wielu stron wyrażonemi co do konieczności urządzenia wychodźtwa, zwłaszcza co do stworzenia urzędów odpowiedniej opieki, zwłaszcza co do rozmieszczenia emigrantów w okolicach, w których wychodźcy głównie się osiedlają.

Artykuł 10-ty uchwalono bez zmiany. Wniosek Kaftana odrzucono, wnioskodawca zgłosił go jako wotum mniejszości.

Przyjęto rezolucyę Schwegla z wezwaniem do rządu o gruntowne zbadanie kwestyi wychodźtwa i przedłożenie w tej sprawie parlamentowi odpowiedniego projektu ustawy. Przyjęto rezolucyę Silenyego i Biankiniego, innych odrzucono.

P. Schwegel referował artykuł 11 „statystyka handlu zagranicznego". Przemawiał p. Kolischer. Następne posiedzenie dziś.

Komisya socyalno-polityczna przyjęła pierwszych pięć paragrafów projektu ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Komisya dla zarazy bydlęcej obradowała nad wnioskiem Kiemanna w sprawie wydania ustawy o wykonywaniu praktyki weterynaryjnej. W ciągu dyskusyi oświadczył zastępca rządu, że rząd wdroży już dochodzenia w tej ważnej kwestyi, aby z uwzględnieniem wszystkich dotyczących stosunków módz ewentualnie wnieść w parlamencie nowe przedłożenie. Komisya uchwaliła odroczyć decyzyę swą co do tego wniosku dopóty, póki nie będzie wypracowana reforma studyów weterynaryjnych.

Z wycieczki do Aten.

P. Władysław Bukowiński daje w *Gazecie Polskiej* barwny opis wycieczki, jaką odbył do Aten. Czytamy tam:

Bluźnierstwem byłoby poprostu próbować w pobieżnej korespondencyi dziennikarskiej oddać czary podróży morskiej z Salonik przez Wolo, kanałem Talanckim, między lądem Grecyi środkowej a wyspą Eubeą, do ateńskiego portu Pireju.

Bluźnierstwa tego nie popełnię. Zaznaczę tylko, że droga ta, mało stosunkowo uczęszczana przez turystów, a trwająca okrętem greckim, liczącą już z przystankami wszystkiemi (w Wolo i pod Chalkidą, gdzie Eubea łączy się z lądem mostem, rozwierającym się dla przepuszczenia statków), zaledwie 36 godzin, pozwala podróżnemu w ciągu tego krótkiego przeciągu czasu doznać niezliczonych rozkoszy. Dość powiedzieć, że pieści on wzrok swój widokiem śnieżnych szczytów Olimpu, poznaje przedziwnie położone miasteczko Wolo, przebywa chwil parę na zielono-błękitnych wodach zatoki Zeitunii (dawna Lamia), w której głębi piętrzy się starożytna Ita z wiekopomnemi Termopilami u podnóża, i wreszcie mknąc przez całe mnóstwo wysp greckich, owych „wysp szczęśliwych", w każdej porze roku zarówno miłych i nam, i oku", a nie spotyka się wcale z przykremi stronami podróży morskiej, nie trzęsie nas chwila jak w czasie burzy i doznaje wrażenia, jak gdyby nie morzem płynął, lecz spokojnem a niezmiernie malowniczem i pięknem jeziorem.

Miasteczko Wolo, w którem zatrzymaliśmy się dość godziny, upamiętniło się świeżo w ostatniej wojnie grecko-tureckiej, niestety — niezbyt zaszczytnie dla potomków Milcyadesów i Temistoklesów.

Była godzina doma rano, gdyśmy podpływali do Pireju. Ranek prześliczny. Puste, łagodne wzgórza Grecyi zarysowały się linią falistą, a na pełnem morzu, w odległości paru kilometrów od lądu, kołysało się kilkanaście łodzi rybackich o żaglach białych lub czerwonych, wydętych przez wiatr, jak balony.

Skręciliśmy wreszcie do portu, w którym zdaleka już zaznaczyły się potężne kontury kilku krążowników austryackich, wyciągających ku Dardanelom czarne paszcze armat, by poprzeć w ten sposób przyjazne „rady" i „wskazówki". Przy pomocy lunety kapitańskiej odczytałem niektóre napisy: Budapeszt, Wien, Habsburg... Obok nich jakieś statki białe z flagami niemieckiemi i greckiemi.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego, a dla mnie — ciekawego, bo nigdy jeszcze raz miałem przed oczyma widowisko podobne. W kilku okrętach wojennych zajaśniały oddechem grzmotów, ogromnie się zaczął wystrzał, a w chwili z czarnych paszcz armatnich buchnęły kłęby dymu i grzmieć począł wystrzał, potem drugi, trzeci... Dobre chwile upłynęła, zanim zdążyłem, że w ten sposób witano przybywających kilkadziesiąt. Jednocześnie na wszystkich okrętach zapłynęły zaprzęgnięte eskadry witały jacht niemieckiego następcy tronu, który na krótko przed nami wpłynął do portu Pireju, na jachcie „Peneionem" zawinął był do Pireju.

Z portu do Aten, odległych od niego o jakieś 10 kilometrów, można się dostać koleją lub jednym z powozów, których kilkanaście stoi zawsze w porcie, które kilkanaście stoi zwykle na brzegu za każdem przybyciem okrętu. Wybraliśmy ten drugi sposób lokomocyi, droższy trochę (za dwukonną „amerykę", czyli dorożkę, płaci się z Pireju do Aten 6 drachm, tj. około 5 koron), lecz pozwalający rozejrzeć się po okolicy i odbyć swobodniej tryumfalny wjazd do grodu Pizystratów i Peryklesów.

Droga nie jest zresztą zbyt piękna, a dla oddzieloneca z północy — ciekawa. Kaktusy, oleandry, oliwki, pomarańcze, palmy wreszcie, rosnące po obu jej stronach, przypominają tylko, że to jest ziemia grecka, a nie, wykłoszone żyto i kłoszącą się pszenica przenoszą nas na chwilę nad Wisłę, gdzie faliste niwy zbyły zaledwie pokryć się nikłą zielenią. — To jesteśmy już blisko, już nikną. Słońce dopieka, liście zdobią już zieleń się po lasku, sa przyprószone szarawą warstwą kurzu, który w Atenach niebrudno. Jedne tylko ciszę wioskie opóźniły się nieco i zachodzi nie ostatnie ze swą zimowego. Palmy nie są tu tak wspaniałe i piękne, jak w Egipcie, trzymają się ze zrozumiałych przyczyn zdala od drogi, gdyż po drodze takich, w ich szumem, jakie zasłania się paru błoniom przed królewskiem... Na pół zboczu zarysowują się malowniczo wysmukłe kształty ciemnych cyprysów.

Ateny są miastem czystem, ładnem i tanim. Sprawdzam to już po raz wtóry, i zdaje mi się, że gdyby to kosztowało, że taniej są granicami kraju rodzinnego, tam wzniecają się szałem najchętniej. Przytem miasto rozwija się i wzrasta. W ciągu roku, od pierwszej bytności mojej tutaj, przybyło sporo kilka ładnych domów i skwerów, a mniej jeszcze Oczywiście, nie mówię tu o gmachach publicznych, z udogodnieniami wszelkiemi.

Zatrzymaliśmy się w hotelu „Grecya" (*Hellas*), przy ogromnym placu Zgody z rozległym i malowniczym widokiem. Za pokój płaciliśmy po 2 łóżkach na I piętrze płaciemy 6 drachm dziennie, choć mamy tu sezon w całej pełni, a chwilowo nawet, z powodu królowej tego wzniesienia przy przybyciu cesarza niemieckiego, miejsca w hotelu trudniej.

Orszak dworski z następcą tronu spotkaliśmy na miejscu parokrotnie, między innemi zeszliśmy się o nim razem na Akropolu. Cesarzewicz zatrzymał się w najpiękniejszym zresztą tutaj hotelu *Grande Bretagne*, tuż przed parkiem królewskim, przed zespołem wiosennego tonu na placu Konstytucyi. Hotel przystrojono jaskrawo w festony, wieńce, oraz flagi greckie i niemieckie, na froncie umieszczono wielkiego, prześnieżnego nierazu ozdobione orłu nazwę cesarskie, a wieczorem zabłysnął hotel w światłach i zajaśniała świetna iluminacya. Grecy zresztą zachowują względem cesarza całkiem pogardliwie, nie mówiąc już o tem, że tak jest o nim mówić. Na rogach ulic zaś całkiem żółto z owego świtu, nie mieć gości, że w ciągu przestrzegając zwłoki, drugich parę razy przypatrywał się i zawsze się jechał, co wszędzie cesarzewicz wzbudzał na zebranie ze samym przejazdy, ledwie spiorzy mimochodem na karety dworskie.

Mając przed sobą kilka dni pobytu, pierwszy z nich poświęciliśmy niesystematycznemu zwiedzaniu ulic miasta, zatrzymując się tu i ówdzie przy ciekawych zabytkach przeszłości. Najciekawszym jest naturalnie stromy Akropol z teatrem Bachusa u stóp, ze swemi Propylejami i małą, lecz uroczą świątynią „Nike" u wejścia, z Partenonem wreszcie i Erechtejenem na szczycie. Niechcący prawie zaraz pierwszego dnia znaleźliśmy się tu z dyrektorem. Rzecz prosta, że uczuć doznanych oddać tu nawet nie próbuję. Zbyt wiele tłoczy się ich na widok tych cudownych pamiątek przeszłości helleńskiej, zniszczonych tak okropnie kulami barbarzyńców nowożytnych, by można je było choć w drobnej części wypowiedzieć.

Oddać trzeba Grekom sprawiedliwość, że pracują wciąż nad podźwignięciem Akropolu. Część Erechtejenu otoczona jest obecnie rusztowaniem i zdaje się, poddana zostanie odnowieniu gruntownemu. Szkoda, że na powiększenie środków po temu nie bierze się tu, jak w Egipcie, choć drobnej opłaty od turystów, zwiedzających tłumnie szczątki peryklesowych budowli. Ale Grecy trzymają się pod tym względem innych zasad od praktyczniejszych Francuzów i Włochów: zarówno do Akropolu, jak do wszystkich świątyń i muzeów, wejście jest u nich zupełnie bezpłatne.

Noc już zapadła zupełna, gdy, rozstawszy się z towarzyszem podróży, zmęczonym całodzienną bieganiną, przeszedłem raz jeszcze park miejski, by zatrzymać się chwilę u stóp pomnika Byrona, a potem popatrzeć na oświetlone przez księżyc kolumny korynckie świątyni Jowisza Olimpijskiego. Piętnaście zostało ich tylko, smutne szczątki świetnej przeszłości, lecz nawet w tak szczupłej liczbie wywierają potężne wrażenie. Wysmukłe ich trzony strzelają w górę, jak topole; kwieciste kapitele zdają się podtrzymywać obłoki i, pochylone ku sobie, coś szeptać tajemniczo, na coś się skarżyć i żalić. A tam, na prawo, wznosi się łuk Hadryana, wyżej, na skale stromej, majaczeją imponujące dziś jeszcze zarysy ruin Akropolu, a dalej jeszcze łagodne pagórki greckie aż do wód zatoki dalamińskiej i brzegów wyspy, którą kiedyś Solon zdobywał, która przed wiekami była świadkiem pogromu olbrzymiej potęgi barbarzyńców. Dobrze mi było u stóp olimpijskiego Jowisza, pod niebem gwiaździstem, w obliczu srebrzystej Seleny, więc się nie śpieszyłem do dusznej izby hotelowej. Powrotna fala pamięci przyniosła mi jakiś urywek z nieśmiertelnych „Wędrówek Childe-Harolda", który sobie odtworzyć zdołałem według ostatniego przekładu:

Podróżnik tęskni do ojczyzny wszędzie,
Gdy w niej serc drogich dla siebie jest pewnym:
Lecz samotnemu i tu dobrze będzie,
Kraj wyda mu się jakgdyby pokrewnym.
Nietowarzyska jest i niewesoła
Grecya, więc komu smutek ulgę czyni,
Do stron rodzinnych nie tęskni tu zgoła,
Krocząc po wzgórzu Delfickiej świątyni,
Lub oglądając pole, gdzie przed wieki
Padały walcząc i Persy i Greki.

Co i o czem piszą.

Fejletonista *Kuryera warszawskiego* opowiada o szerzącym się w Warszawie systematycznie i w sposób prawie zatrważający prądzie spirytystycznym. Od wyjazdu Ochorowicza z Warszawy zabrakło wprawdzie temu ruchowi kierownictwa krytyczno-naukowego, oraz wodza, który spirytyzm otaczał aureolą zasłużonego w nauce nazwiska i był raczej w badaniach nad spirytyzmem ostrożnym uczonym, aniżeli ślepym sekciarzem; wprawdzie i drugi kierownik tego ruchu p. Ignacy Matuszewski, na którego powagę naukową lubili się wyznawcy okultyzmu powoływać, wycofał się — ale za to namnożyło się mnóstwo apostołów tej tajemniczej nauki, traktujących spirytyzm jako zabawkę drażniącą nerwy, lub jako objawianie religijne. Zaroiło się w salonach warszawskich od spirytystów i spirytystek, których formalnie rozrywano na rautach. Wtajemniczano ich w sprawy rodzinne i błagano o nawiązanie korespondencyi ze światem pozagrobowym, ilekroć zapaść miało postanowienie w małych czy wielkich sprawach domowych. A duchy wypukiwały na stole rady i rozkazy i nawet pisały karteczki, niekiedy z błędami ortograficznymi. Znane są podobno przypadki, w których stoliki wirujące były wprost sprawcami tragedyj rodzinnych, bo wyzyskiwano dobrą wiarę ślepych, sfanatyzowanych aż do ogłupienia spirytystów, dla zrywania małżeństw projektowanych i wyjednywania zapisów spadkowych na korzyść spekulantów chytrych. Zasadniczą cechą tego spirytyzmu salonowego była jednak pikanterya i flirt mniej lub więcej zuchwały. Młodzi panowie, młode mężatki i jeszcze młodsze panienki, zamknięte w ciemnym pokoju, duchy skubiące za włosy, za ręce itd., czasem jakiś krzyk uszczypniętej spirytystki lub spazm histeryczny, oto, co działo się w małych buduarkach bez lampy, gdzie młodzież bawiła się... w okultyzm.

Obok tej zabawki spirytystycznej pojawiło się jednak kilka, a nawet kilkanaście kółek, owianych naprawdę tchnieniem mistycyzmu, o charakterze niemal sekciarskim. Kółka te traktowały i traktują seanse niby jakiś akt religijny. Na wspólny koszt sprowadzają sobie medya do Warszawy, fotografują duchy i sprzedają te fotografie, jak obrazki święte, nie lubią wpuszczać do swojego grona profanów i wydają od roku mniej więcej własny dwutygodnik p. t. *Dziwy życia*.

Ze spirytystami tego kierunku — pisze fejletonista *Kuryera Warszawskiego* — wszelka dyskusya trzeźwa jest wprost niemożliwa. U nich spirytyzm jest religią, jest dogmatem nietykalnym, którego analizować i badać nie wolno. Wierz, albo zjem cię — oto dewiza tej gminy okultystycznej. Ktokolwiek wątpić się ośmiela głośno, uznany zostaje wprost za antychrysta, ktokolwiek chciałby zaprowadzić jakąś ściślejszą kontrolę i rewizyę medyów, podlega natychmiastowej banicyi, jako psujący „nastrój sympatyczny", niezbędny dla wywołania objawów; ktokolwiek odważy się przerwać seans i zwrócić uwagę, że medyum oszukuje, naraża się wprost na obelgi brutalne. Znam powieściopisarza głośnego, który po ukończeniu seansu oświadczył gospodarzowi domu, że tak zw. „aporty", wykonane przez medyum, są zwykłą sztuczką kuglarską. Spirytysta zatrząsł się i zbladł.

— Za pozwoleniem — krzyknął — niechaj nikt nie wychodzi z tego pokoju. Ten pan musi nam zdać sprawę z oszczerstwa. Jeżeli natychmiast nie udowodni, że „aporty" były sztuczkami, jeżeli nam mianowicie nie pokaże, w jaki sposób medyum rzuciło na stół pieniądz srebrny z czasów Juliusza Cezara, nazwę go kłamcą publicznie.

— Tak, niechaj mówi, niechaj zaraz powie — wrzasnęło dziesięć męskich i kobiecych głosów.

I biedny powieściopisarz napróżno tłómaczył, że widział najdokładniej, jak przy gwałtownym podskoku stołu okrągłego, przy którym odbywał się seans, medyum sięgnęło do kieszeni kamizelki, napróżno bronił się argumentem, że wielu sztuczek jakie wykonywują kuglarze, także wytłómaczyć sobie nie umie, a jednak oni nie twierdzą, aby byli w zmowie z duchami, napróżno żądał dla siebie swobody myśli i zdania. Po długiej kłótni napiętnowano go, jako kłamcę, i niemal wyproszono z salonu.

W takich warunkach bywanie na seansach pseudo-naukowych jest wprost niebezpieczne, a wobec sprytnej teoryi spirytystów o „oszustwach bezwiednych", wykonywanych przez medya, wszelka kontrola, wszelkie zdemaskowanie jest zupełnie bezcelowe. Bo gdy się nie uda odsłonić kuglarstwa, spirytysta woła z tryumfem: „Nie umiecie wytłómaczyć rozumem, a więc jest coś po za rozumem". A gdy się uda, spirytysta natychmiast stawia twierdzenie, że medya czasem bezwiednie oszukują w transie, że gdy je opuszczają na chwilę siły medyumiczne, imają się kuglarstwa, wskutek wrodzonej sobie ambicyi olśniewania, z obawy, aby nie utracić wiary swych wyznawców, słowem, że oszustwo nie dowodzi niczego, bo objawom prawdziwym towarzyszą niemal zawsze objawy sztuczne. To, czego się nie zdemaskuje, uchodzi za dokument spirytystyczny, a to, co najwyraźniej nosi znamiona oszustwa, uważane jest za dodatek niewinny, za symulacyę bezwiedną lub podyktowaną ambicyą podrażnioną. Jakże w takich warunkach odróżnić prawdę od fałszu, jakże przekonać tych, którzy wierzą, o kłamstwie?!

KRONIKA.

Lwów 14 maja.

Zasiłki dla pogorzelców. Wydział krajowy wyasygnował z funduszu krajowego dla pogorzelców gminy Horodyszcze ad Lipica górna w powiecie rohatyńskim 100 koron, a dla pogorzelców miasteczka Rozdół 800 koron. Równocześnie wyasygnowało namiestnictwo tytułem zapomogi doraźnej dla pogorzelców miasteczka Biecza 600 K.

Odznaczenia w sferach kościelnych. X. dr. Władysław Bandurski, kanonik kapituły katedralnej i kanclerz kuryi książęco-biskupiej w Krakowie otrzymał od Ojca św. godność prałata domowego. Szambelanami papieskimi mianowani zostali: X. Józef Bielenin, dyrektor seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie i x. Józef Hamerlak, b. dziekan, proboszcz w Białej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Stanisława Łozińskiego z Tarnowa do Lwowa i Franciszka Gołąba ze Lwowa do Tarnowa; inżynierów Leopolda Godmana z Białej do Tarnopola i Adama Mozdyniewicza z Tarnobrzega do Lwowa; adjunktów budownictwa Maksymiliana Matakiewicza ze Lwowa do Tarnobrzega i Emila Bratrę ze Lwowa do Białej, oraz praktykanta budownictwa Pawła Krzyworączkę z Tarnopola do Lwowa.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze rysunków wolnoręcznych i ornamentalnych ogłasza rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie z terminem do 1 czerwca br. Płaca 960 koron rocznie.

IV Zlot Sokolstwa. W piątek ubiegłego tygodnia rozpoczęto budowę trybun dla widzów na boisku zlotowem obok parku łyczakowskiego. Budowę trybun oddał Wydział Związku spółce budowniczej Korajski i Müller za kwotę 12.525 koron 44 hal. Równocześnie rozpoczęto niwelacyę terenu samego boiska i prace ogrodnicze dla pozyskania murawy na miejscu dla ćwiczących się. Budowa trybun i boisko mają być ukończone do 15 czerwca.

W niedzielę dnia 10 b. m. odbyło się posiedzenie związkowego grona nauczycielskiego, na które oprócz druhów ze Lwowa przybyli naczelnicy okręgowi z całego kraju. Przedmiotem obrad było techniczne przeprowadzenie ćwiczeń publicznych i ujednostajnienie programu; uchwalono kierunek pochodu z boiska po mszy polowej do miasta, tudzież dopuszczenie do ćwiczeń publicznych sokolic, jeżeli zgłosi się co najmniej 100 uczestniczek. Według relacyi naczelników okręgowych, ruch przygotowawczy na prowincyi jest bardzo silny, tak, że zachodzi obawa, czy wszyscy ćwiczący się pomieszczą się na boisku. Do ćwiczeń lancami zgłosiło się dotychczas 500 osób. Zebrani wykonali w sali lwowskiego Sokoła ćwiczenia zlotowe przy ułożonej do tego muzyce pp. Barańskiego i Urbanka. Zdaniem wszystkich muzyka do ćwiczeń ułożona jest znakomicie, a ma tę zaletę, że osnuta na motywach narodowych, podnieca tem bardziej ćwiczących się do ruchów męskich, energicznych. Muzyka do maczug, zamiast dotychczasowych walców, napisana jest w tempie mazura. Do zawodów na przyrządach stanie około 50 zastępów polskich, a drugie tyle czeskich i morawskich, na sędziów uproszeni zostaną znawcy zawodowi z całego kraju.

Dla uczestników Zlotu urządzonych zostanie kilka osobnych pociągów, a to dwa z Krakowa, a po jednym z Tarnopola, Stanisławowa, Stryja, Przemyśla i Tarnowa. Odnośne podania zostały już wniesione do Dyrekcyi kolei państwowych; pociągami tymi przybyć będą mogły do Lwowa także osoby nienależące do Towarzystw sokolich.

Pożar Biecza. Miasteczko Biecz, położone w powiecie jasielskim, nawiedził we wtorek ubiegły ogromny pożar. Ogień, prawdopodobnie — jak powszechnie przypuszczają — zbrodniczą ręką podłożony, wybuchł o godzinie 9ej rano w budynku propinacyjnym w rynku, a rozszerzając się stamtąd z szaloną szybkością, ogarnął w krótkim czasie około 70 budynków, które wszystkie zgorzały. Między innemi, padł pastwą płomieni stojący na środku rynku ratusz wraz ze starożytną, kilkaset lat liczącą wieżą. Ponadto spłonęły doszczętnie: urząd podatkowy, apteka, kasyno, świeżo-zbudowana, lecz jeszcze zupełnie niewykończona bóżnica itd. Podobno uległy zniszczeniu skutkiem ognia przechowywane w ratuszu akta i przywileje, dotyczące przeszłości Biecza, a mówią także, że pastwą płomieni padły również wszystkie akta sądowe, znajdujące się w gmachu ratuszowym, tam bowiem pomieszczone były biura sądu.

Akcya ratunkowa skutkiem dotkliwego braku wody i ogromnych rozmiarów pożaru była bardzo utrudniona, to też, pomimo wysiłków, zdołano ogień zlokalizować dopiero o godz. 2giej po południu, wówczas, kiedy już prawie połowa miasteczka leżała w perzynie. W akcyi ratunkowej, oprócz mieszkańców i tamtejszej straży pożarnej, bardzo czynny brały udział ochotnicze straże ogniowe z Jasła i Gorlic, a nadto przybyli na miejsce z sikawkami robotnicy z pobliskich rafineryj nafty i liczni włościanie z okolicy. Ich to skutecznej pomocy zawdzięczać należy, że cały Biecz nie zgorzał.

Wielkość szkody, wyrządzonej pożarem, nie da się na razie obliczyć, w każdym razie szkoda jest olbrzymia. Co się tyczy strat w ludziach, to ofiarą pożaru padł jeden człowiek, który się udusił dymem w piwnicy.

Jak już powyżej zaznaczyliśmy, w całym Bieczu ogólne panuje mniemanie, że pożar wybuchł skutkiem podłożenia ognia. Mniemanie to potwierdza fakt, że w ostatnich czasach rozpuszczał ktoś w miasteczku pogłoski o bliskim pożarze Biecza; pogłoski te taką wśród mieszkańców wywołały panikę, iż zaczęto na gwałt asekurować domy i budynki.

W muzeum przemysłowem miejskiem otwartą została wystawa dawniejszych i nowoczesnych obrazów sztuki stosowanej, pochodzących ze zbiorów austr. Muzeum dla sztuki i przemysłu w Wiedniu. Wystawa mieści przedewszystkiem w dziale ceramiki nowożytnej bogaty i wyborowy szereg wyrobów francuskich, szwedzkich, duńskich, angielskich, holenderskich i niemieckich, prócz tego zaś zbiór reprodukcyi okazów keramicznych z dawniejszych epok. Nadto obejmuje wystawa meble i urządzenia mieszkalne nowoczesne, oraz kopie mebli dawniejszych, dalej zbiór wyrobów artystycznych ze srebra, bronzu, miedzi, cyny i żelaza, wykonanych przez wybitne firmy francuskie, angielskie i niemieckie, wreszcie kolekcyę tkanin, haftów i koronek, wykonanych w szkołach zawodowych austryackich.

Wystawa w Poniewieżu. Żmudzkie Towarzystwo rolnicze urządza 30go i 31go maja jakoteż 1go czerwca naszego stylu wystawę bydła, koni i owiec, oraz narzędzi rolniczych w mieście Poniewieżu.

Nagroda rządowa dla uczniów kompozycyi, ustanowiona przez ministra oświaty w kwocie 1000 kor. dla przyznania corocznie za najlepszą pracę jednemu z uczniów konserwatoryów lub szkół muzycznych w Austryi, będzie w tym roku nadana po raz pierwszy. Termin do nadsyłania prac konkursowych, oznaczony pierwotnie na dzień 31 marca b. r., przedłużyło ministeryum do 1 września br.

Program jubileuszu Jana Galla. Po koncercie kompozytorskim, zapowiedzianym na środę 20 b. m., odbędzie się w restauracyi Filharmonii bankiet z współudziałem pań; po bankiecie zebranie towarzyskie w sąsiednich salonach Koła literacko-artystycznego, gdzie po przemówieniu prezesa dr. Józefa Wereszczyńskiego zostanie jubilatowi wręczony dyplom członka honorowego Koła.

Pragnący wziąć udział w bankiecie zapisywać się mogą do poniedziałku włącznie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta lub w Kole literacko-artystycznem. Wkładka 6 koron; początek bankietu o godz. wpół do 11 tej wieczorem.

Wśród lekarzy miejskich we Lwowie zaszły obecnie skutkiem powołania dra Legieżyńskiego na stanowisko fizyka miejskiego następujące zmiany personalne: okręg sanitarny I (siedziba lekarza przy ul. Żółkiewskiej) objął dr. Kunzek po drze Jaszczurowskim, okręg sanitarny IV (ul. Koralnicka) dr. Rosner po drze Legeżyńskim, a okręg sanitarny V (ul. Sykstuska) objął dr. Jaszczurowski po drze Rosnerze. Do fizykatu miejskiego, na miejsce dra Kunzeka, przydzielony został w charakterze asystenta dr. Waleryan Serbeński.

Wybuch prochu nastąpił wczoraj z niewiadomego na razie powodu w prochowni, znajdującej się w Wiszence koło Janowa. Eksplozya była tak silna, że cała prochownia wyleciała w powietrze, przyczem miało utracić życie troje ludzi.

Nowy sposób inhalacyi. Znany profesor wiedeński Schretter, który niezmordowanie walczy przeciwko suchotom, odczytał na ostatnim zjeździe lekarskim w Madrycie referat o nowym sposobie inhalacyi. Główna wada stosowanych dotychczas sposobów inhalacyi polegała na tem, że wdychane płyny i środki lecznicze, pod wpływem parowania, nie przenikały do wszystkich zakątków płuc, nowy zaś sposób, wynaleziony przez dra Antoniego Büllinga i wypróbowany przez prof. Emmericha w Monachium i prof. Schrettera w Wiedniu, działa tak wyśmienicie, że specyaliści uważają stosowanie tego sposobu za bardzo dobroczynne. Według metody dra Büllinga wdychany płyn rozdrabnia się na jak najdrobniejsze kropelki, które mogą przeniknąć do najmniejszych i najdalszych części płuc i w potrzebnej ilości. Istota nowego sposobu zasadza się na użyciu zgęszczonego powietrza, które, po oczyszczeniu od pyłu i mikrobów, wchodzi do bardzo dowcipnie pomyślanego aparatu, gdzie płyn pod wpływem zgęszczonego powietrza rozpyla się na mikroskopijne kropelki.

Kropelki te, o średnicy 0,0006 milimetra, są trzysta razy mniejsze od najdrobniejszych pęcherzyków płucnych i dlatego mogą przeniknąć wszędzie, jak dowiodły doświadczenia, dokonane na zwierzętach. Rezerwoar inhalacyjny podlega wentylacyi; temperaturę można regulować wedle potrzeby. Prof. Schretter przedstawiał na zjeździe mały przyrząd przenośny, zbudowany przez doktora Büllinga, a przeznaczony do użytku domowego. I w tym przyrządzie można dowolnie regulować temperaturę. Nowy sposób inhalacyi będzie miał zbawienne skutki nietylko dla chorych, lecz także dla zdrowych. Jako bardzo dobrze oczyszczający przewód oddechowy, znajdzie zastosowanie w fabrykach, warsztatach, szpitalach, szkołach i na okrętach. Prof. Schretter zaznacza, że metoda dra Büllinga będzie mogła być zastosowana nietylko dla organów oddechowych, lecz także do leczenia innych chorób, zwłaszcza sercowych.

W sprawie kradzieży kosztowności, popełnianych od dłuższego czasu na kolejach galicyjskich przez dwóch uwięzionych już funkcyonaryuszy kolejowych, Skrzyszowskiego i Szymańskiego, oraz ich wspólniczkę, krawczynię z Krakowa, nazwiskiem Nastaborska, donoszą o następujących bliższych szczegółach:

Głównym terenem kradzieży, popełnianych przez nich, była przestrzeń pomiędzy Lwowem i Krakowem, a odbywający tę drogę podróżni skarżyli się od dłuższego już czasu, że z kufrów i pakunków, wiezionych w wagonach pakunkowych, ginęły im w jakiś sposób niewytłumaczony kosztowności. Ciekawem było przytem, że ten, kto kradzieże te popełniał, czynił to zawsze bez naruszenia zamków przy kufrach, widocznie więc musiał posiadać odpowiednie do tego celu kluczyki. Ciągłe skargi podróżnych skłoniły władze kolejowe do wdrożenia energicznych poszukiwań za tajemniczymi sprawcami owych kradzieży, poszukiwania te jednak nie wydały żadnych rezultatów. Raz nawet wytoczono śledztwo właściwemu sprawcy kradzieży, konduktorowi Skrzyszowskiemu, zdołał się on jednak uniewinnić, a władze kolejowe i policyjne znalazły się w położeniu bezradnem, nie miały bowiem żadnej wskazówki, w którą stronę zwrócić swoje poszukiwania, a tymczasem kradzieże nie ustawały, w ślad zaś za niemi szły nienstanne skargi i zażalenia ze strony podróżnych. Dopiero niedawne aresztowanie w Wiedniu Nastaborskiej rzuciło na tę zagadkową sprawę pewne światło, a władze policyjne, idąc nitka po nitce, dostały wreszcie w swoje ręce dawno poszukiwanych sprawców kradzieży w osobach konduktora Stanisława Skrzyszowskiego i starszego konduktora Juliana Szymańskiego z Nowego Sącza.

Co się tyczy Szymańskiego, to przeciwko niemu niema na razie jeszcze niezbitych dowodów, że kradzieże popełniał, ale co do Skrzyszowskiego, to zarządzona w jego mieszkaniu rewizya winę jego w zupełności udowodniła. Znaleziono tam bowiem cały magazyn kosztowności, jak: ułamki złota i srebra, wyłupane z oprawy brylanty, perły

---

ugólnieniu tego wypadku możnaby słusznie zaprotestować, aby z jednej jednostronności nie popaść w drugą. Jeżeli p. Berent polemizuje z bałami w Fachowcu i o podanie jego, to ma tylko o tyle słuszności, o ile mu chodzi o niektóre doktryny socyalistyczne, które dziś już nawet sami socyaliści zmodyfikowali. Ale nie to jest ostatnim słowem autora. W jego satyrze prawie podziałowy czuć tego ducha dekadenckiego, w imię którego Przybyszewski rzucał anatema na przeklęty wiek pary i elektryczności, a którym Nietzsche dopomagał w prostowaniu pojęć o wybitnej indywidualności. „Fachowiec" wprawdzie trzymany jest w tonie tak wstrzemięźliwym i objektywnym, że pseudonym autora nigdzie na jaw nie wychodzi. Ale „Próchno" potopiło nas w sfery nędzy i nizin tak potwornych, że czyta się to z pewnem wzruszeniem...

„Fachowiec" należy tedy czytać i oceniać z pewnemi zastrzeżeniami. Nie należy też zapominać, że autor, który dziś czas przebywa w Berlinie, miał tam sposobność przyjrzeć się wielkiego, przeznaczone nieraz rozwojom przemysłu wielkiego, ...

i turkusy, wiele zegarków złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami, wartościową kasetkę z kości słoniowej itp. Znaleziono nadto podczas rewizyi cztery tablice z napisem: „Schlafcoupée", a znalezienie ich naprowadza na domysł, że Skrzyszowski prawdopodobnie tablice te zawieszał na oknie wagonu w tym celu, ażeby mógł swobodnie i bez przeszkody przeglądać kufry i pakunki, przeniesione przy pomocy wspólnika z pośród służby kolejowej z wagonu pakunkowego.

U Nastaborskiej, która już w lutym sprzedała w Wiedniu kosztowności na parę tysięcy koron, również znaleziono dużo klejnotów, a między innymi bransoletę z trzech pasm złotych, 2 duże, 8 średnie i 2 małe brylanty nieoprawione, nieoprawny ametyst i 2 granaty, złoty damski zegarek, mający na jednej kopercie [illegible], na drugiej krajobraz, pierścień z 6 turkusami, starą broszę z 8 rzędami granatów, parę kolczyków z kulami z lapis lazuli itd.

Zdaje się, że znalezione u Nastaborskiej kosztowności pochodzą z kradzieży, popełnionej na szkodę hr. Borkowskiej i kupca ze Lwowa p. Michała Fiszera. Temu ostatniemu mianowicie skradziono jeszcze w listopadzie z. r. mnóstwo kosztowności ogólnej wartości 4.000 kor., a kradzież tę pociągany był wówczas do odpowiedzialności Skrzyszowski, ale winy nie zdołano mu udowodnić.

Berlinowi grozi przeludnienie kobietami. Według obliczeń statystycznych, obecnie na 100 mężczyzn w stolicy Niemiec przypada 111 kobiet, czyli, że normalnie 11 kobietom na 111 grozi [illegible], o ileby z pomocą nie przyszła prowincya. Dodać należy, iż ta przewaga kobiet rozpoczęła się od wojny w roku 1870, kiedy wielu Prusaków poległo na polach Francyi. Odtąd różnica nietylko się nie wyrównała, lecz przeciwnie znacznie wzrosła. Istotnie, przewyżka 11% w stosunku do liczby mężczyzn jest znaczna i gdyby tak dalej poszło, Berlin mógłby się stać stolicą Amazonek.

Łatwowierność ludzka. Gdy w Paryżu odkryto milionowe oszustwo, przez jedną panią Humbertową dokonane, Europa nie posiadała się ze zdumienia. Czy podobna, pytano, tak oszukać świat cały opowiadaniem o nieistniejących milionach, ażeby nietylko ogół przekonany był o bogactwie niewyczerpanem ekspraczki z Marsylii, lecz ażeby sędziowie, prokuratorowie, bankierzy, ludzie, którzy z zawodu i doświadczenia powinni stać na straży cudzych i własnych interesów, uwierzyć mogli w testament, nigdy nieistniejący, braci Crawfordów, jeszcze nieurodzonych, i w kasę ogniotrwałą zapełnioną jakoby złotem i kosztownościami? To nie do uwierzenia doprawdy — mówiono — takie rzeczy dziać się mogą chyba tylko w Paryżu!

Okazuje się jednak, że przytrafić się one mogą wszędzie i że my mamy równą jak Francuzi pomysłowość i nie mniejszą od nich naiwność. Właśnie w Warszawie toczył się teraz proces, który to stwierdza dowodnie. Oto na bruku tamecznym zawiązała się spółka, złożona z dwóch kancelistów, ze służby wydalonych, którzy zamiast kapitału włożyli do interesu chęć zysku, zamiast pracy stosunki i znajomości z biurowością i swoje [illegible], a za pomocą operacyi [illegible]. Ta spółka zawarta na wiarę, chociaż nie zapisano jej do rejestru utrzymywanego przez sąd handlowy, chociaż nie [illegible] do świata za pomocą reklamy, przynosiła procenty lichwiarskie od kapitału nieistniejącego. Czy to cud? Nie, to tylko przebiegłość z jednej, a głupota, która „nie umiera", z drugiej strony.

Spólnikom firmowym jednego przymiotu odmówić nie można — znajomości natury ludzkiej. Nie darmo lat tyle po rozmaitych biurach pracowali i z tylu petentami styczność mieli. Wiedzą, jak do kogo mówić, jak do kogo trafić. Wiedzą, jak ludzie [illegible] dokumentom wierzą. Dajcie mi dokument, a [illegible], mówili, parafrazując słynne zdanie i zaczęli wyrabiać dokumenty, mające złote jaja znosić. A proces tworzenia był tak łatwy, tak mało skomplikowany. Przed rejentem stawały dwie osoby: jedna z nich był jakiś [illegible], drugą pan ze spółki. Pierwszy dyktował, że po [illegible] jego znajduje się w jednej z instytucyi finansowych kapitał, do którego on, [illegible], prawo ma [illegible]. Kapitał ten ze wszelkimi procentami [illegible] sprzedaje [illegible] akt za [illegible] 30 kop. [illegible] traktyerni, [illegible].

Z wygotowanym w ten sposób i w pieczęć zaopatrzonym dokumentem spólnicy rozpoczynali pielgrzymkę na [illegible]. Co najdziwniejsza, że [illegible] i znajdywali się między [illegible]. Zaczynali od małego. Udawali się do kupca z towarami łokciowemi i proponowali kupno depozytu, oddanego im przez prawego właściciela. Depozyt niewielki, ale oni sprzedadzą go tanio, bo nie mogą [illegible] na podjęcie [illegible], na załatwienie formalności prawnych.

Kupiec ostrożny chciał sprawdzić rzecz na miejscu, udawał się tedy do Banku, gdzie wpadał w sidła trzeciego „cichego" spólnika, który nietylko stwierdzał istnienie depozytu i wysokość złożonych funduszów, lecz nawet wydawał świadectwo na piśmie. I kupiec w nadziei łatwego i dużego zysku kupował, a gdy wieść o tej operacyi rozeszła się [illegible], przy pomocy pantoflowej poczty, to [illegible] potrzebo[illegible].

I popłynęły pieniądze i sporządzano akta i radośnie [illegible] z tylu tak doskonale przeprowadzonych interesów. [illegible] trudno było [illegible] tej [illegible] do Petersburga, [illegible] sami kilku [illegible] szybkim [illegible] odpowiedź [illegible] depozytów [illegible] wyrokiem [illegible] spekulanci [illegible].

Rady dla kupców. Podaje się rad zbawiennych dla kupców pod postacią krótkich i dowcipnych aforyzmów niemiecki dziennik f. chowy. Oto one:

Najcenniejszym kapitałem kupca są jego klienci.

Zły towar kupuje się także, ale — raz tylko.

Każda sztuka złego towaru, wydana ze sklepu, kopie grób dobrej sławie kupca.

Eleganckie opakowanie, jak piękne pismo, dobra rekomendacyę.

Kto ukrywa warunki przed zawarciem interesu, aby wydać się z niemi dopiero, gdy interes już zawarto, ma do tego powody, a powody te są zawsze szkodliwe dla interesu.

Dobry towar ma siłę magiczną. Przyciąga klientelę bez końca.

Albo żadnych cen, albo takie, któreby każdy mógł odczytać. Ceny oznaczone tajnemi znakami budzą zawsze podejrzliwość.

Nawet tani towar musi być dobrym.

Każdy klient musi stać się przyjacielem kupca, inaczej nie może [illegible] jego klienta.

Kto sprzedaje zbyt tanio, ten albo oszukuje, albo jest w kłopotach.

Kto prędko udziela kredytu, ten prędko zdobywa dobre imię, ale tylko wśród złych płatników.

Nawet reklamacye mają swoją stronę dodatnią: Zwracają uwagę na popełnione błędy.

Nowa sztuka Wiktoryna Sardou. W Londynie wystawiono w ubiegłym tygodniu po raz pierwszy nową sztukę pp. Sardou i Moreau pt. „Dante", na scenie teatru „Drury-Lane". Treść sztuki odbiega zupełnie od faktów historycznych i poetyckiego podania. Posiada ona wszakże momenty wielce dramatyczne i jest wogóle bardzo efektowna. Wystawiona z niesłychanym przepychem, zdobyła uznanie publiczności, zwłaszcza wspaniała inscenizacya pałacu w Awinionie, oraz piekła i czyśćca, obudziły wprost zachwyt. Główną rolę odegrał znany artysta dramatyczny, Henryk Irving, który jest zarazem dyrektorem teatru „Drury-Lane".

Stan powietrza. T. c. g. 8 rano + 9. w poł. + 14 R. Bar. 765. Podnosi się. Dość pogodnie.

Z dziennika podlotka.

Otrzymałam dziś od kuzynka pocałunek, od mamy burę, a od wuja Tadzia — trzy korony.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Sobótki" Sudermana. — W piątek „Panna służąca" Hennequina i „Marcowy kawaler" Bliźińskiego.

„Świat cudów" — pasaż Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Jan Gall. 150 pieśni i piosnek na chór męski i mieszany.** Dwa tomy. Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego. Warszawa, księgarnia S. Sadowskiego. 1903.

Wydawnictwo to ma w pierwszym rzędzie cel praktyczny dostarczenia licznym w kraju naszym stowarzyszeniom śpiewackim zbioru polskich utworów chóralnych i wytrącenia z ich rąk śpiewników niemieckich, których one częstokroć, w braku polskich, używać muszą. P. Gall od lat kilku stara się zaradzić temu brakowi, układając na chór męski i mieszany liczne pieśni ludowe, polskie i ruskie, oraz niektóre kompozycye Moniuszki i Szopena. Zebrała się w ten sposób spora liczba utworów chóralnych, które obecnie z dodaniem 17 własnych kompozycyi Galla wydało Towarzystwo wydawnicze lwowskie.

Pieśni oryginalne Galla zażywają dobrze zasłużonej sławy w całej Polsce, a nawet poza jej granicami, bo przeważnie wyróżniają się rzeczywiście odrębną i piękną melodyą. Zaleta ta może wydawać się niezbyt rzadką, a jednak jest nią w istocie. Słyszymy wprawdzie często w sali koncertowej pieśni, nagradzane hucznymi oklaskami, a więc widocznie czyniące wrażenie, ale wrażenie to najczęściej wywierają śpiewacy, którzy należytą ekspresyą, podyktowaną słowami tekstu, oraz czarem swego organu, zawsze pewien efekt muzykalny wywołać mogą, nawet wówczas, gdy melodya pieśni jest bezbarwna, mało charakterystyczna i nie posiada sama w sobie wdzięku. Pieśni takich, których jedyną zaletą jest to, że dają śpiewakom lub śpiewaczkom sposobność popisywania się głosem, rzeczywiście nam nie brak. Natomiast wielką rzadkością są np. takie pieśni, jak znana powszechnie „Barkarola" Galla, której czar liryczny polega w samej melodyi.

Wiązankę tych swoich pieśni, ułożonych na chór czterogłosowy, męski lub mieszany, umieścił autor w niniejszym zbiorze obok innych utworów odrazu komponowanych jako chóralne.

Poza temi własnemi kompozycyami znajdujemy w tym zbiorze pieśni ludowe lub utwory muzyków polskich, o różnym bardzo nastroju, wesołe i smutne, religijne, miłosne, jedne nadające się do sali koncertowej, inne przydatne dla wesołego zebrania, ułożone przez Galla na chóry czterogłosowe, niekiedy z dodaniem akompaniamentu. Są to prawie wyłącznie pieśni mało skomplikowane, więc łatwe do wykonania także dla niezbyt wybitnych sił śpiewaczych. Stosownie do tego także harmonizacya tych pieśni trzyma się w granicach dość skromnych; Gall nie wdaje się tu w żadne eksperymenta lub dziwactwa, trzyma się prostoty w układzie i wszędzie dba o czystość stylu i przyjemne brzmienie całości.

Wydany jest ten zbiór pieśni wykwintnie, druk i papier są wyśmienite, a karta tytułowa ozdobiona jest ładną winietą. Tem pierwszem swem wydawnictwem nutowem Towarzystwo wydawnicze lwowskie zaskarbiło sobie prawdziwą zasługę, zwłaszcza, że pojawia się ono bardzo w porę, bo w chwili, gdy wszyscy melomani nasi gotują się do obchodu jubileuszu Jana Galla i zainteresowanie jego utworami jest obecnie żywsze jeszcze, niż zazwyczaj.

* **Wydawnictwo Towarzystwa Kółek rolniczych.** Nakładem Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych wyszły świeżo z pod prasy, jako dalszy ciąg wydawnictwa rozpoczętego w r. 1898, następujące broszurki:

Nr. 16. „Wskazówki do uprawy marchwi pastewnej i końskiego zębu", napisał Kazimierz Dułęba — cena 12 hal.

Nr. 17. „Drenowanie", napisał dr. Jan Blauth — cena 16 hal.

Nr. 18. „O współudziale Kółek rolniczych w walce przeciw alkoholizmowi", napisał X. Antoni Koleński — cena 10 hal.

Broszurki nabywać można w Zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika, l. 19.

* **Juliusz Słowacki**: „Samuel Zborowski", dramat w 5 aktach. Wydanie z autografu ze wstępem i objaśnieniami dra H. Biegeleisena. Warszawa, Jan Fiszer. 1903.

Dramat ten po raz pierwszy okazuje się w druku w całości; ogłoszono dotychczas tylko kilka jego fragmentów, i to po części, skutkiem pomyłki jako oddzielne utwory. Przyczyną tego był fatalny stan rękopisu. Jest to brulion, pisany bardzo nieczytelnie, z mnóstwem poprawek i kreśleń, a przytem poeta nie wymienia osób działających; prócz tego ktoś porządkując manuskrypt, błędnie ponumerował stronice, tak, iż powstał chaos, z którym trudno było dojść do ładu. Pracę tę wykonał obecnie dr. Biegeleisen; w przypiskach zdaje on sprawę z ważniejszych swoich domysłów.

Od oceny literackiej dramatu wydawca się wstrzymuje, wyraża tylko w paru słowach zdanie swe, iż jest on jednym z najwspanialszych utworów Słowackiego.

* **Arcydzieła polskich i obcych pisarzy.** Tom 20. *Byron: Giaur, tłómaczył Adam Mickiewicz.* Opracował dla użytku szkolnego Piotr Chmielowski. Brody, nakładem Feliksa Westa, 1903.

Zalety biblioteczki tej nieraz już podnosiliśmy; także ostatni jej zeszyt zasługuje na wszelkie pochwały. Młodzież ucząca się bardzo wiele skorzystać może ze wstępu literackiego, pióra Piotra Chmielowskiego, traktującego o działalności literackiej Byrona wogóle, a w szczególności o genezie niniejszego poematu i o jego wartości, tudzież o przekładzie Mickiewicza. Cena tomiku 60 h.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazały się zeszyty 4 i 5. Zawierają one dalszy ciąg rozprawy Ruskina p. t. „Siedm lamp architektury" i bogatą kronikę zawodową, a w części ilustracyjnej, oprócz licznych rycin w tekście, szereg wykwintnie wykonanych tablic, przedstawiających: projekta konkursowe na kościół św. Elżbiety we Lwowie, mianowicie nagrodzone projekta, część zakupionych i kilka innych; następnie widok szkoły żeńskiej wydziałowej w Krakowie, projekt uzupełnienia górnej części Ogrojca przy kościele św. Barbary w Krakowie i obramienie antepedium w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.

Głosy publiczności.

Wydział katolickiego zawodowego Stowarzyszenia pracownic konfekcyi damskiej przenosi 16/5 swoje biuro wywiadowcze z ulicy Wałowej 25 do rynku Nr. 40 II. piętro i będzie nadal polecać panienki do szycia i krawieczyzny w poniedziałki i czwartki od 12 do 1-szej.

Wydział prosi panie, mieszkające na wsi, a mające zwykle w lecie więcej do szycia, by były łaskawe zwracać się listownie do naszego biura z żądaniem pracownic, wymieniając warunki, a wydział będzie się starał wysłać odpowiednie osoby, dla których stanie się dobrodziejstwem kilkutygodniowy pobyt na wsi na świeżem powietrzu i przy lepszym wikcie. Adres: Stowarzyszenie pracownic konfekcyi damskiej. Lwów. Rynek l. 40, II. piętro.

Sekretarka: *Marya Jeleniowa.* Przewodnicząca: *Aniela Szawłowska.*

* * *

Kurs rybacki w Krakowie. Za zasiłkiem komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego odbędzie się w Krakowie w dniach 6, 7, 8 i 9-go czerwca br. pod kierownictwem podpisanego, czterodniowy, bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, dzierżawców rewirów rybackich, oficyalistów prywatnych i nauczycieli szkół ludowych.

Program wykładów obejmuje: a) Zarys biologii ryb krajowych; b) Chów ryb łososiowatych; c) Chów karpia, lina, sandacza, szczupaka i węgorza w stawach; d) Hodowla raków; e) Zasady budowy stawów, urządzenia i prowadzenia gospodarstwa rybnego: f) Zasady ustawy rybackiej i gospodarstwa w rewirach rybackich. Z wykładami połączone będą demonstracye ryb, preparatów, modeli, planów, przyrządów rybackich itp.

Ewentualnie odbędzie się także wspólna wycieczka w celu zwiedzenia jednego z gospodarstw rybnych w bliższej okolicy Krakowa. Mniej zamożni uczestnicy kursu otrzymać mogą na żądanie bezzwrotny zasiłek pieniężny na koszta podróży tudzież utrzymania w Krakowie. Zgłoszenia należy przesyłać pisemnie na ręce podpisanego najpóźniej do dnia 28 maja b. r. z podaniem nazwiska, miejsca zamieszkania i zawodu, tudzież zaznaczyć wyraźnie, czy uczestnik reflektuje na pieniężny zasiłek.

Kraków, dnia 12 maja 1903.

Z. Fisser, c. k. insp. rybactwa, ul. Stachowskiego l. 2.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 maja.

(Z). W sferach giełdowych obiegała dziś pogłoska o możliwości przesilenia gabinetowego na Węgrzech. Były to wprawdzie pogłoski bardzo nieuchwytne i nie opierały się na żadnych konkretnych faktach — mimo to jednak nie uważano ich za nieprawdopodobne, bo doświadczenie poucza, że na Węgrzech zmiana gabinetu jest najskuteczniejszym środkiem zażegnania obstrukcyi. Przed czterema laty za rządów br. Banffy'ego trwała obstrukcya w Sejmie węgierskim przez dwa miesiące, a gdy ustąpił Banffy i ster rządów objął p. Szell, w ciągu tygodnia przywrócił normalne stosunki parlamentarne. Z drugiej strony jednak zachowanie się obecne gabinetu p. Szella nie jest wcale tego rodzaju, jak gdyby znajdował się on w przededniu ustąpienia. Jak donoszą np. z Pesztu, minister finansów Lukacs przygotował już przedłożenie inwestycyjne, domagające się kredytu 240 milionów koron, przygotowany ma być także projekt ustawy o podwyższeniu płac urzędników, wszelako rząd zapowiedział, że przedłoży tę ustawę sejmowi dopiero wtedy, gdy ustanie obstrukcya.

Dzisiejsza cedułka giełdowa wykazuje zwyżkę niemal wszystkich walorów przemysłowych i większej części bankowych, natomiast akcye kolejowe wykazują przeważnie zniżki. Motywa polityczne nie odgrywały w dzisiejszych obrotach żadnej roli. — Wedle doniesień z Pragi podwyższyły główne rafinerye cenę nafty o 50 halerzy do 1 korony na 100 kilogramach. Podwyższenie to motywują one podrożeniem ropy, za którą płacą obecnie $3^3/_4$ koron za 100 kilo, podczas gdy w okresie największego przesilenia cena jej wynosiła zaledwie $1^1/_2$ korony.

Z Londynu donoszą, że natłok subskrybentów na nową pożyczkę transwaalską był wprost niesłychany. Nie ma się jednak czemu dziwić, konsole angielskie przynoszą obecnie tylko $2^1/_2$%, to też trzyprocentowy papier gwarantowany przez państwo, jakim jest nowa pożyczka transwaalska, przedstawia dla publiczności angielskiej niemały urok, zwłaszcza, że pożyczki tej nie wolno konwertować na niższy procent. — Ogółem subskrybowało tę nową pożyczkę 115.400 osób, większa część ich jednak nadaremnie się trudziła, gdyż ci, którzy subskrybowali mniej niż 2000 funtów szterlingów, nie otrzymają zgoła nic, zaś ci, którzy zapisali się na większe kwoty, otrzymają niespełna 2% subskrybowanych sum. W innych państwach robią rządy przeciwnie i właśnie uwzględniają drobnych subskrybentów, a wielkim obcinają ich przydziały.

Zarząd pocztowych kas oszczędności ogłosił właśnie zamknięcie rachunków za rok ubiegły. Stan wkładek zwiększył się w ciągu tego roku o 35 milionów i wynosi 430,800.000 koron, z tego 161,300.000 na książeczkach oszczędnościowych, a reszta w obrocie czekowym. Posiadaczy książeczek wkładkowych jest 1.610.530, uczestników zaś obrotu czekowego 51.853. Dochody pocztowych kas oszczędności w roku ubiegłym wynosiły 5.107.955 koron. Ostatnimi czasy wprowadził zarząd nowość tego rodzaju, że zrobił austryackie urzędy pocztowe w Turcyi azyatyckiej, t. j. w Konstantynopolu, Smyrnie i kilku innych miastach filiami pocztowych kas oszczędności i upoważnił je do przyjmowania wkładek oszczędności, wypłacania ich i do załatwiania całego obrotu czekowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 671·00, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 530·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 486·25, Bodencredit 957·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 682·25, Lombardy 54·75, Kol. Elbethal 435·50, Północnej 5560, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 386·00, Rima Muranyi 478·00, Praskiego Tow. żel. 1655, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 99·10, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·30, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·10, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·50, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 118·50. Marki 117·05, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Carcassonne 14 maja. Sąd policyjny skazał przełożonego OO. Kapucynów, x. Laurenta, za przekroczenie ustawy kongregacyjnej na 500 franków grzywny. Innych zakonników skazano na kary do 60 franków. Wydano ostre zarządzenia, by zapobiedz demonstracyom ulicznym.

Valparaiso 14 maja. Powstańcy podpalili budynki wzdłuż bulwaru, przyczem 10 osób utraciło życie, a 200 odniosło obrażenia. Rząd odrzuca wszelkie rokowania. 3000 wojska rządowego wysłano do rozmaitych granicznych punktów.

Wiedeń 14 maja. Kolegium profesorów tutejszej politechniki uchwaliło rozpocząć na nowo wykłady w piątek, jeżeli słuchacze dadzą dostateczną rękojmię utrzymania spokoju.

Budapeszt 14 maja. W sejmie węgierskim wniósł wczoraj dep. Władysław Szalay (z partyi Kossutha) interpelacyę w sprawie panslawistycznej agitacyi w Ameryce Północnej.

Ceuta 14 maja. Koło Tepianu wre zacięta walka pomiędzy powstańcami, a wojskiem sułtana Marokku. Przerwano ją jedynie dla pogrzebania poległych. Na murach miasta wystawiono wiele głów zabitych nieprzyjaciół. Poległych jest po obu stronach około 300.

St. Francisco 14 maja. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt przybył tu wczoraj. Powitał go z polecenia króla Edwarda komendant angielskiej eskadry i podniósł przy tej okazyi dobre stosunki pomiędzy Anglią a Ameryką.

Preszburg 14 maja. Robotnicy budowlani ogłosili strejk powszechny; żądają oni podwyższenia płacy.

Edynburg 14 maja. Robotnicy piekarscy strejkują od wczorajszej nocy; po piekarniach pracują żołnierze. Strejkujący żądają podwyższenia płacy. Część pracodawców zgodziła się na to, ich też robotnicy powrócili do pracy.

Praga 14 maja. Sąd skazał 20-letniego handlowca Pokornego, który rozrzucał alarmujące pisma o czeskiej Kasie oszczędności z fałszywym podpisem prezydenta namiestnictwa i z fałszywą pieczęcią, za oszustwo na 6 miesięcy więzienia.

Rostów n. D. 14 maja. Rozlepiono plakaty z urzędowemi zarządzeniami celem zachowania spokoju publicznego. Powodem miały być odezwy komitetu dońskiej socyalnej demokracyi, wzywające do rozruchów w dzień 1 maja (14 maja n. st.). Obiegała pogłoska, że socyaliści przygotowali zapasy broni i dynamitu.

Konstantynopol 14 maja. Masowe aresztowania Bułgarów w Macedonii, przez które Porta usiłowała wywołać rozprzężenie w macedońskich komitetach, osiągnęły — zdaje się — pomyślny skutek, ponieważ od 5 maja nie słychać o żadnem starciu. Według informacyi z Yildiz-kiosku, wymarsz wojska tureckiego do Ipek opóźniono o parę dni dlatego, że oczekują posiłków. Prawdziwym powodem zwłoki ma jednak być to, że toczą się rokowania w celu pokojowego załatwienia sprawy.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 14 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radzcę dworu w najwyższym trybunale kasacyjnym, Franciszka Zohara, prezydentem senatu i nadał pensyonowanemu dyrektorowi szkoły wydziałowej męskiej w Tarnopolu, Marcinowi Gliwie, złoty krzyż zasługi.

Budapeszt 14 maja. Wczorajsze „Święto Dunaju" w obecności Cesarza wypadło wspaniale. Illuminacya była świetna. Cesarza witano pełnymi zapału okrzykami. Wskutek ogromnego tłoku było kilka nieszczęśliwych wypadków. Jedno dziecię wpadło do Dunaju i zniknęło w falach.

Kraków 14 maja. W kole literacko-artystycznem odbyło się wczoraj zebranie ku uczczeniu pamięci Grottgera z powodu zapowiedzianego na sobotę odsłonięcia pomnika. Zebranie było bardzo liczne. Wzięli w niem udział między innymi p. Józef Kościelski z Poznania, Erazm Pilz, redaktor *Kraju* petersburskiego, i brat Grottgera. Wykład o artyście wygłosił prof. Jan Bołoz-Antoniewicz ze Lwowa. Następnie odbyła się uczta z toastami; piękny toast wygłosił p. Kościelski.

Poznań 14 maja. Były nadburmistrz Poznania Witting — jak donosi *Deutsche Ztg.* — ofiarował na hakatystyczny *Ostmarkverein* 20.000 marek, które mu wręczyli obywatele niemiecko-żydowscy w chwili, gdy opuszczał Poznań. Z tej sumy utworzony będzie osobny fundusz im. Wittinga na popieranie niemczyzny na kresach wschodnich. Korzystać z niego będą Niemcy i żydzi.

Kraków 14 maja. Odbyło się tu zgromadzenie Związku Kółek rolniczych. Uchwalono zmianę statutu w tym kierunku, ażeby komisyę rewizyjną wybierało walne zgromadzenie. Wybrano nową radę nadzorczą z 10 członków. Uchwalono za kwotę nie wyższą jak 200.000 koron zakupić w mieście realność na pomieszczenie biur i składów Związku.

Wiedeń 14 maja. Komisya celna rozpoczęła dziś przed południem obrady nad pozycyą taryfową „drzewo". Zabierał głos p. Kolischer celem złożenia sprawozdania.

W komisyi ugodowej rozpoczęto dziś dyskusyę nad §. 11. Przemawiał Kaftan.

Wiedeń 14 maja. Komisya prawnicza uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu wniosek p. Ofnera w sprawie uwolnienia od egzekucyi dyet poselskich przekazać komisyi konstytucyjnej. Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem w sprawie wydania ustawy ekspropryacyjnej dla urządzeń elektrycznych.

Budapeszt 14 maja. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Kronsztadu (w Siedmiogrodzie), że tamtejsza rada miejska uchwaliła, aby protokoły posiedzeń, dotąd wyłącznie w niemieckim języku prowadzone, były odtąd prowadzone także w języku węgierskim. Do wniosku tego przyłączyli się także sascy członkowie rady i niemieccy, tak, że uchwała zapadła jednomyślnie.

Wiedeń 14 maja. Austro-węgierska eskadra otrzymała rozkaz opuszczenia Salonik. Pozostanie tam tylko okręt „Wiedeń".

Salonika 14 maja. Austro-węgierskie okręty wojenne „Habsburg" i „Magnet" odpłynęły do Volo, a okręt wojenny „Budapeszt" do Syry.

Wiedeń 14 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3%	279.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	273.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5%	277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	00.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	118.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 14 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·50 (spokojnie). Spirytus 41·60 (utrzymany). Nafta niezmieniona.

Berlin 14 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00.00.

Paryż 14 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·20 Mąka („Fleur de Paris") 33·80.

Frankfurt 14 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·30. Laura 000·00.

Lwów 14 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.50* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Na wszystko miała gotową odpowiedź. Za każdym razem stawiała go w sprzeczności z sobą samym, okazując się szczerszą, konsekwentniejszą od niego, więcej niezależną od fałszywych pojęć, przeciw którym walczył w teoryi, nie czując się na siłach oswobodzić się zupełnie od nich w praktyce. Bez żadnej ukrytej myśli podał jej rękę i uścisnął drobną dłoń Klementyny.

— Więc to rzecz postanowiona? — zapytał. — Jesteśmy stowarzyszeni na całe życie?

— Na całe życie — odparła prawie obojętnie.

Roland drgnął pomimowoli. Dłonie ich rozdzieliły się, a cofając swoją, młody wdowiec potrącił łokciem o parawan, który zaczął się chylić w tył. Żółty Japończyk zachwiał się na nogach, potem złożył głęboki, ironiczny ukłon parze narzeczonych, wymieniającej tak odmienne przyrzeczenie od tego, którego omało nie zaślubiał przed dziewięciu laty. On to mógł nasunąć Rolandowi zastrzeżenie:

— Nie jesteśmy jeszcze starzy oboje. A gdybyś też tak zmieniła kiedy zdanie, Klementyno?

— To jest gdybym ja cię pokochała, a ty mnie, — rzekła poważniejąc, potrząsając głową. — Ha! w takim razie wyznalibyśmy to sobie równie szczerze i otwarcie, jak dzisiaj uczucia przeciwne. Ale po co robić podobne przypuszczenia? po co tego życzyć sobie? Dobrze nam tak, jak jest.

Wszystko więc było ułożone i przewidziane z góry, tak że w pięć minut po otrzymaniu przyrzeczenia Roland nie miał już nic do powiedzenia swojej narzeczonej, chociaż czuł, że mu dobrze jest być przy niej i dlatego ociągał się z wyjściem.

Przyszłość nie rozciągała się przed nim tajemnicza i pełna nieprzewidzianych blasków, burz, błyskawic i gromów, ale słała się jak gładki, równy gościniec, wytknięty pomiędzy cienistym szpalerem pod szarem, bezbarwnem niebem zachodu.

— Czy chcesz, abym poszedł do twego stryja oświadczyć się urzędownie o twoją rękę? — zapytał.

— Jak chcesz; ale ojciec twój już to uczynił i otrzymał odmowną odpowiedź.

— Może go zastanę dziś lepiej usposobionym?

— Daleko gorzej, bo jest mocno cierpiący. Ja sama z nim pomówię, jeżeli nie masz nic przeciwko temu; to ci oszczędzi nieprzyjemności.

— Które ty zniesiesz zamiast mnie?

— O! ja jestem już do tego przyzwyczajona.

Jakiś węzeł przyjazny, braterski zawiązywał się pomiędzy nimi. Roland zagadnął:

— Więc on cię nie kocha? Jakże to być może?

— Ty musisz najlepiej o tem wiedzieć — odparła z wesołością, która złagodziła sarkazm odpowiedzi.

Ale ta wesołość, to nawyknienie do przykrości życia rozczuliły Rolanda, który rzekł niemal serdecznie:

— Ja zawsze będę dobrym dla ciebie, Klementyno.

— Tak jak i dla każdej innej, bo masz dobre serce i nie potrafisz być złym dla kogokolwiek. Stryj mój nie jest dobrym, a raczej nie chce nim być z zasady, bo znajduje, że się to nie opłaca. Kochałabym go może bardziej, gdyby wady jego były wynikiem natury, a nie spaczonego umysłu.

— A tak, jak jest?

— Przywiązana jestem do niego przez nawyknienie i zachowuję względem niego należny szacunek.

— Więc w potrzebie obeszłabyś się bez jego zezwolenia?

— Nie przyjdzie do tego, bo stryj szuka tylko pretekstu, aby mnie wydziedziczyć, a ty zgodziłeś się wziąć mnie ubogą.

Żadna z ofiarowanych korzyści nie uszła jej uwagi. Wrodzona szlachetność instynktów łączyła się w niej z umysłem dziwnie praktycznym i trzeźwym, zanadto może trzeźwym sądem o rzeczy. Serce jej zamrożone zostało w dziewiczej piersi; siła jej tkwiła w zimnym oporze lodowców. Rozgrzała się ona tylko w chwili rozstania.

— Wszak pani do Brenil przyjedzie jutro? albo może ja raczej pojadę do Saint-Agramant. Jutro niedziela, dzień moich tygodniowych odwiedzin. Nie widzę, dlaczego miałabym przestać odwiedzać twoją matkę dlatego, że ma zostać moją. I przedstawisz mi twojego małego Olesia, dobrze? Ukrywałeś go dotąd, ale teraz on jest moim, więc upominam się o niego, jak o własność.

Nic w niej nie zdradzało wysiłku poświęcenia lub grzeczności światowej, zdawała się być dumną, szczęśliwą i chciwą tego zadania córki i tego macierzyństwa, którego zazdrościła może, i twarz jej miała dziwnie rozjaśniony wyraz, gdy stojąc na peronie, patrzyła za odjeżdżającym Rolandem. Długo stała na miejscu, zatopiona w jakiejś myśli, czy dalekiem marzeniu, z którego wyrwał ją nagle tętniący kilkakrotnie dzwonek.

Margrabia tylko co obudził się z poobiedniej drzemki, a na widok wchodzącej bratanicy objawił zaraz swój zły humor.

— Nie można znaleźć chwili spokoju! Drzwi trzaskają, koła turkoczą na żwirze. Powiedziałby kto, że przyjmujesz dwór i okolicę całą. To pewnie znowu ta głupia gąska Nina, która nudzi się, podczas kiedy jej idyota mąż rozkoszuje się swemi krowami i przyjeżdża tutaj sześć razy na tydzień zanudzać ciebie i mnie. Co ona może mieć do mówienia z tobą? Chyba, że cię namawia, abyś wyszła za brata jej męża?

— Być może — odparła Klementyna.

— O! tyś gotowa jeszcze go przyjąć. Jak kobieta przekroczy pewien wiek, a nie ma posagu, to musi obniżyć swoje wymagania. Nigdy nie trafiała ci się lepsza partya nad tego pastucha. Taki wór pieniędzy nie znajduje się na grzbiecie każdego osła. Tylko nie poświęcaj się, proszę, ani dla mego szczęścia, ani dla mojej sukcesyi. Wiesz, że umieściłem moje kapitały na dożywociach; więc zastrzeż się przeciw zawodom i zabezpiecz sobie przyszłość, radzę ci.

— Już to uczyniłam, stryju, i nie będę ci dłużej ciężarem.

— Dobrze. Udaj się do rodziny twojej matki. Przekonasz się, co to jest rodzina.

— Domyślam się już. To też mam zamiar udać się do siebie.

— Do siebie? Ha! ha! Ładny dom utworzysz z trzema tysiącami rocznej renty. Nędzny pokoik, stęchły od wilgoci w jakim prowincyonalnym klasztorze.

— Nie, nie w klasztorze — zaprzeczyła Klementyna spokojnie.

Ton jej uderzył margrabiego.

— Więc w Blamonville? — zapytał.

— Nie. W Saint Agramant. Właśnie przyszłam to stryjowi powiedzieć.

Margrabia usiadł, otulił się fałdami watowanego szlafroka, zepchnął na tył głowy aksamitną krymkę i wlepiwszy w bratankę bystre oczy, zawołał:

— No, proszę! Odepchnięto go wszędzie, więc raczył zwrócić oczy na ciebie. Wymowa ojca nie pomogła, więc wczoraj wyekspedyowano ci matkę. Widać poszło jej gładko, obiecałaś więc zastanowić się?

— Już się zastanowiłam i powiedziałam to właśnie Rolandowi. To on był tu przed chwilą.

Cała twarz margrabiego wykrzywiła się hamowaną wściekłością. Pochylony naprzód, krzyknął:

— Tyś to zrobiła... ty!? Wychodzisz za niego?

— Tak, stryju.

— Za tego płaczka, tę szkapę karawaniarską! tego ośmieszonego przez świat cały wdowca, który opłakuje jakąś tam dziewczynę z ludu, po której ty chcesz brać sukcesyę! Winszuję gustu!

— Cóż robić, stryju? Wszak sam radziłeś mi przed chwilą, abym pomyślała o zabezpieczeniu swojej przyszłości.

— Więc to robisz dla interesu?

— Któż kiedy decyduje się dla czego innego?

— Więc dlaczegoż nie wychodzisz za Karola? Jest bogatszy.

— Ale mniej pokaźny. Ja także mam cokolwiek ambicyi.

— Ale kawaler, bezdzietny.

— Za to przedstawia inne niedogodności.

— Ależ on ciebie nie kocha!...

— Mój stryju, czyż ty wierzysz w dzisiejszych czasach w małżeństwa z miłości?

— A jeżeli przyjdzie mu kiedyś fantazya rzucić cię?

— To nie będę bardziej samotną na świecie, niż dziś jestem, a w każdym razie będę bogatszą.

Po raz pierwszy w życiu margrabia nie wiedział, co odpowiedzieć. Ściągnął krymkę z łysiny, potarł sobie czoło i rzekł:

— Nie, to zbyt wstrętne. Nie możesz tego zrobić.

— Cóż mi przeszkodzi? — odparła poważnie Klementyna. — Kieruję się osobistem doświadczeniem i mam prawo rozporządzać moją osobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 304/03
pr.

We Lwowie dnia 11. maja 1903.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu kr. st. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera-adjunkta miejskiego Zakładu gazowego z poborami IX rangi etatu służby miejskiej.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych bądź w politechnikach austryackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych, ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych z wydziału inżynieryi lub budowy maszyn, oraz z dowodami obywatelstwa austryackiego i nieprzekroczonego 40 roku życia — należy wnosić

w terminie do 31. maja 1903

do Prezydyum Magistratu.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie na rok, poczem dopiero nastąpić będzie mogła stabilizacya.

Michalski.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza